

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcji zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcji — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Poganizm, jego istota i skutki. Studium historyzoficzne, przez ks. Karola Niedziałkowskiego, Biskupa Łucko-Żytomierskiego (d. c.). — Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego (dok.) — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka. Serya II. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyńską. — Przypiski, przez K-nego. Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcji. — W odcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

POGANIZM

jego istota i skutki.

STUDIUM HISTORYZOFICZNE

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Łucko-Żytomierskiego.

(Dalszy ciąg).

Jeszcze jednak wyraźniej przeczy sam sobie, gdy na stronicy 136 powiada: „Doszukując się najstarszych wierzeń tych ludów, znaleźliśmy religię, której przedmiotem byli przodkowie, a głównym symbolem ognisko, (wszelkie „być może“ i „zdaje się“ już zapomniane), ona to ustanowiła rodzinę i pierwsze prawa. Ale ta rasa we wszystkich swoich rozgałęzieniach, miała także inną religię tę, której głównymi postaciami byli: Zeus, Hera, Athene, Juno, wiara Olympu helleńskiego i Kapitolu rzymskiego.

„Pierwsza z tych dwóch religij brała swych bogów w duszy ludzkiej, druga w naturze fizycznej“. Mniejsza o to na teraz, że pierwsza jest wymysłem autora, ale faktem jest, że on sam przyznaje, iż była jednocześnie i religia Zeusa, Hery i t. p., a więc obala własne twierdzenie, jakoby pierwsze pojęcie o bóstwie człowiek zaczerpnął z własnej duszy i w dodatku takiej, która już od ciała odeszła.

Zauważmy dalej, że autor decyduje o „najdawniejszych religijnych wierzeniach“ rasy helleńsko-łacińskiej, opierając się na wyjątkach Virgiliusza, Pliniusza, Owidiusza, których tysiąc lat co najmniej oddzielało od czasu „najdawniejszych“ wierzeń, a gdy oni pisali, jak słusznie sam Fustel powiedział: „ognisko, demony, herosy, lary, wszystko było razem pomieszane“. Zresztą autor podstępnie cytuje z powyższych autorów tylko to, co mu wygodne — cześć manów i ognia, zamiecha jednak, że ci sami autorowie wszędzie mówią o czci innych bogów, których stawiają daleko wyżej od manów, larów i penatów.

Zwrócimy uwagę na inną dowolność i niekonsekwencję omawianego autora; stwierdza on istnienie wiary i czci ognia, następnie bóstw uosabiających siły natury i wreszcie dusz zmarłych, wszystkie zaś sposoby kultu uważa za osobne religie. Jest to tak samo dowolnym i bez podstawy, jak utrzymywanie np. że chrześcijaństwo składa się z trzech religij: wiary w Boga jednego w Trójcy, w N. Pannę i w dusze zmarłych.

Wiemy że są to różne objawy zawsze jednej religii — podobnie było w poganizmie; cześć ognia, wiara w życie zagrobowe zmarłych i cześć im oddawana, mogły się doskonale godzić z sobą, i rzeczywiście godziły się, stanowiąc różne objawy jednej religii. Faktem jest powszechnie dziś znanym, że Aryowie przed rozdzieleniem się na poszczególne ludy, czcili Agni, t. j. ogień; że nie był on bynajmniej symbolem i wspomnieniem jakiegoś niebosz-

czyka, ale obrazem i symbolem Boga Wszechmogącego i Stwórcy wszechrzeczy; słońce na niebie a ogień na ziemi były właśnie obrazem wszystko stwarzającej siły Bożej. Ze z czasem wzięto obraz za wyobrażonego, *signum pro re signata*, to rzecz inna i niestety bardzo wśród ludzi zwyczajna, wszakże cześć oddawana ognisku i miejsce jakie ona zajmowała, świadczą o tem, czem ona była początkowo.

Faktem jest dalej, że Indra, Zeus, Jowisz, zostali wynalezieni czy nazwani znacznie później niż cześć ognia, i na to zwrócimy na swoim miejscu uwagę, ale to wcale nie znaczy, żeby ludzie z początku robili sobie bogów z duszy ludzkiej, a następnie szukali ich w naturze zewnętrznej. Najstarsze wierzenia, i to nie tylko ludów aryjskich, wskazują nam wiarę w Boga czy w bogów pojętych jako istoty odrębne po za światami, a obok tego kult zmarłych istniejący równocześnie; nigdzie jednak umarli nie stali na pierwszym miejscu, jakkolwiek cześć im oddawana nieraz przechodziła ich zasługi za życia i podobną była do tej, jaką dziś oddajemy świętym. Tak było u indyan, u ludów latyńskich i greckich, u Chaldejczyków i egipcjan, tak jest dotąd u chińczyków, znanych z religijnej czci przodków, która jednak nie przeszkadza im stawiać na pierwszym miejscu „Nieba“.

Stosunek taki czci umarłych do czci Boga czy bóstw jest stwierdzonym przez wszystkie podania i pomniki historyczne, przez wszystkie mitologie i obrzędy dawnych wierzeń pogańskich, i trzeba tylko zarozumiałości i pewnego maniactwa naukowego, żeby przeciw tak powszechnie znanemu i pewnemu zjawisku stawiać teorię opartą na jednym niejasnym zdaniu i na licznych „być może“, powiązaną naciąganiem i dobieraniami umyślnie cytowanymi poetów, a najzupełniej przeciwną faktom i psychologii nawet.

Czy prawdą jest, że początkowo nie znano nagrody ani kary w życiu zagrobowym, że zły czy dobry człowiek, podług przekonania najdawniejszych, jednakowo żył w grobie przy swoim ciebie, że zresztą nie znano ani nieba ani tartaru, które wymyślono dopiero później? Można stanowczo powiedzieć, że autor, twierdząc tak, grubo się pomylił.

Już bowiem sama wiara w to, że dusze dobrych ludzi stawały się dobrymi geniuszami, a złych przemieniały się w złośliwe larwy i strzygi, jest dowodem, że pojęcia o nagrodzie i karze zagrobowej istniały zawsze. Autor nasz uważa za opinie najdawniejsze to, co Wirgiliusz i Owidiusz mówią o manach i penatach, dłaczegóż nie chce uważać tak samo za echo najdawniejszych wierzeń o nagrodzie i karze za grobem tego, co ten sam Wirgiliusz opowiada o polach elizejskich, o karze Danaid, Tezeusza, Syzyfa, Tantalą? Racye są równe i z pewnością pola elizejskie i tartar, jakkolwiek upoetyzowane, są tylko przeobrażeniem i do potrzeb poetyckich zastosowanym obrazem odwiecznej wiary w piekło i niebo.

W to ostatnie wierzone zawsze, jakkolwiek oprócz bogów rzadko kogo ze śmiertelnych fantazyja ludzka do niego wprowadzała, że jednak wiara w nie istniała i że

grecko-latyńskie ludy nie potrzebowały wymyślać piekła i nieba, mamy dowody w mitologiach dawniejszych od nich narodów.

Tak np. egipska „księga umarłych“ opowiada szeroko, jak dusze umarłych mogły się dostawać do nieba Ozirysa; chowano z umarłymi papyruse z bardzo dokładnymi wskazówkami: jak trzeba iść na zachód, jakich niebezpieczeństw unikać, co odpowiadać na sędzie. (1)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Młody do młodych.

XII.

Rzecz moja zbliża się ku końcowi. Zanim jednak zerwę nić łączności z czytelnikiem, pragnąłbym jeszcze w krótkich słowach zreasumować to co wyżej powiedziałem.

W pracy tej, mając na uwadze, jak to zaznaczyłem we wstępie, przedewszystkiem młodzież katolicką, starałem się wykazać jak szerokie pola i widnokreśli pracy ideowej, podniosłej, reorganizacyjnej ścielał się nam pod nogi.

Pracę tę atoli rozpocząć mamy prawo i obowiązek jedynie od siebie: my pierwsi musimy połamać własne swe jaźnie i wpleść je w koło nowych, wyższych form Dobra. I dopiero gdy opanujemy choć w części zło serc naszych, gdy zdusimy swe wielkie nędze, gdy choć w grubszych zarysach ukształtujemy dusze, a przedewszystkiem gdy pewną i zdecydowaną stopą wejdziemy na drogę gruntownego doskonalenia wewnętrznego życia, wtedy dopiero zyskamy prawo pracy nad innymi bratnimi duszami.

Mówią, że niemowlę w pierwszych swych ruchach, przez uczucie bólu, poczyną odróżniać swą oddzielną istność materyjalną od otaczających je przedmiotów, i jakby wyosabnia się we własnym mglistym pojęciu z pośród całości wszechrzeczy; otóż i my w świecie ducha winniśmy w ten sam sposób własnymi wolnymi poruszeniami dusz, własną bolesną nieraz pracą, wyodrębnić swój indywidualny świat duchowy z całej wielkiej, różnorodnej i chaotycznej myśli wszechczłowieczeństwa.

Musi każdy z nas jasno i wyraźnie powiedzieć sobie: ta lub inna idea jest moją, i wprowadzić ją do duszy na zawsze, lub duszę własną cisnąć w jej płomień, aby spłonęło wszystko co nie jest tem czem ona.

A idea owa, wybrana z tysiąca, ma być tak bardzo naszą, jak nasza jest przeszłość, jak naszymi są bóle, jak naszymi są serca bijące nam w piersiach...

I dopiero na tej wyłącznie, osobiście własnej pod-

(1) Maspero. „Hist. ancienne etc. Les Origines chap. III.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Ach bydlę! wieprzu! fajdaku! — ja! wołać przyskakując do Ryksa z roziskrzonymi oczyma i zacisniętymi pięściami mu wygrażając. — Durniu! kpie! idyoto! Tyś śmiał nie zauważyć, ty? Takiś służbista? Świnie ci paść, gnoj wyrzucać, a nie tu, przy mnie, zostawać...

Poniatowski, zawsze słodki, dobrotliwy, łagodny, w każdym calu wytworny dla świata, do tego stopnia, że niepodobna było go posadzić, aby kiedykolwiek mógł się na wybryk gwałtowny zdobyć, dla swoich najzaufańszych powierników często okazywał się poprostu furyatem. Ni stąd ni zowąd, bez powodów, lżył ich ostatnimi wyrazami, bił, policzkował, sprzętami w nich ciskał. Trwał taki atak zwykle krótko, a ponieważ zawsze się kończył sowitem wynagrodzeniem skrzywdzonego, więc nic sobie z onych wybuchów nie robiono. Co do Ryksa, ten, na grosz będąc niezmiernie łapczywym, umyślnie na siebie takie huraga-

stawie możemy wyznawać z Terencyuszem wielką prawdę: „Człowiekiem jestem, i wszystko co ludzkie nie jest mi obojętnem“.

Tylko wyzbądźmyż się, przez litość i przez szacunek dla samych siebie, w onej pracy kształcenia dusz własnych, przepodłej tendencji gubienia się w szczegółach i drobnostkach. Tu nie o szczegóły idzie, nie o subtelności lub pojedyncze myśli, tu idzie o *ideę*, — *ideę*, która może nie być nawet wypowiedzianą w słowach, niemniej jednak która obejmuje sobą cały olbrzymi odłam świata nadzmysłowości, o *ideę* w której się mieszczą i giną wszystkie szczegóły a cała mnogość faktów zlewa się w niepodzielną *jedność*.

Ja — pragnąłem ze swej strony w pracy niniejszej rozpatrzyć, roztrząsać choć zlekka część pytań, jakie każdy z nas zaraz na wstępie zadać sobie musi. Mówiłem o Wierze, filozofii, kwestjach socyalnych. Jest to garść zaledwie tych wielkich zagadnień, lecz są to bodaj sprawy najpierwsze. Z nich źródło swe biorą i wiążą się z niemi wszelkie niemal inne.

Teraz gdy mówię, że w pracy tej wyłącznie *ideę* wyzute ze szczegółów i subtelności wszelkich miałem na względzie, wiem iż możecie zwrócić się ku temu com pisał poprzednio i spytać: czy też ja zdołałem się wyzbyć plątaniny szczegółów, czy też mówiąc o Wierze lub filozofii umiałem abstrachować je od szat materyjalnych i dać Wam czyste wyobrażenie idei.

Nie szukajcie tego, bo przecież ja wiem, aż nadto jasno wiem, że wszystko co mówię jest tak nikłe i tak bezsilne wobec tego co czuję i co wyrazić pragnąłem! I nie patrzcie na słowa moje, lecz całą siłą swych dobrych chęci starajcie się wziąć z pracy mej to co słowa te kryją a co przecież nie może zginać, skoro zrodziło się we mnie w tem gorącym upragnieniu łączności z wami.

Ja czuję, czuję to gorzko, że słowom moim brak mocy, aby wyrazić mogły przedmiot tak nieuchwytny i wielki, brak żywiołowej potęgi, która dałaby im wdrzeć się w opancerzone dusze dzisiejszych ludzi.

Wiem iż będą jednostki, które mnie zrozumieją, owa garść choćby ludzi jednako ze mną myślących, o której wspominałem gdzieś wyżej. Ale być zrozumianym, to przecież mało, to okrutnie mało!

Niegdyś może byli ludzie, którzy zadawali się przekonaniem, że ich rozumiano, może i dziś są tacy, może i ja, mówiąc o innych rzeczach, nie pragnąłbym niczego ponadto, ale kiedy poruszam przedmioty które sam krwawo przeczułem, wiem że *być zrozumianym*, to nędzna jałmużna myśli.

Zrozumieć, to znaczy przystroić swój umysł w barwy myśli innego człowieka, i nosić ten strój dopóki pod działaniem czasu barwy te nie spłowieją, ale to nie znaczy, przyswoić te myśli sobie, to nie znaczy wchłaniać je w siebie tak, iżby za każdym uderzeniem serca jedno sło-

gany, oplatające się dobrze, ściągał. Przeto i w danej chwili stał spokojny, bez zmarszczenia, nie ruszając się z miejsca. A Poniatowski burzył się coraz bardziej:

— Bydlę jesteście! Słyszysz? Wieprz nieoskrobany! Rura! No, odezwijże się, dlaczego milczysz niedołego?!

— Kortycelli ma jeszcze coś do powiedzenia najjaśniejszemu panu — rzekł Ryks wciąż nieruchomy.

— Odpowiadaj na pytanie, durniu! W tej chwili gębę otwórz... natychmiast, no... bo... wołał Poniatowski i naraz jedną pięścią perukę faworytowi strącił, a drugą pod bródę go uderzył i policzek wymierzył.

Uczyniwszy to, pomiarkował się, ochłonał, cofnął, kilka razy po komnacie przeszedł, wreszcie stanął przed Ryksem, który ani myśląc się obrażać, perukę strąconą do głowy przytwierdzał i rzekł z ubolewaniem:

— Znów cię skrzywdziłem, Ryksiu... Ale wiem, że się nie rozgniewasz. Pocziw jesteście, znamy się przecież, starzy przyjaciele...

Ryks milczał, wciąż koło peruki majstrując.

— Przekłeta niepowściągliwość! — skarżył się Poniatowski. — Co chcesz... w mojem położeniu o wezbranie humorów łatwe...

— Kortycellego odprawić, najjaśniejszy panie? — za pytał Ryks, jak gdyby żadnej zniewagi nie doznał.

— Kortycellego? A, prawda! Podobno ma coś do

wo-myśl weszło we wnątrz istoty ludzkiej, w krew, rozlało się po żyłach i zadrgało w tentnach całego ciała.

Dusza ludzka jest jak grota tajemna w głębi skały skryta, jak grota lazuruwa rozświetlona mistycznym blaskiem wewnętrznego życia...

I szczęśliwym jest ten co posiadał święte słowa zaklęć, przed którymi głązy otworne padają; szczęśliwym — komu dozwolonym jest spoglądać w tajemne wnętrza dusz; szczęśliwym jest komu sądzono złożyć w nie — w bólach serdecznych poczęty owoc myśli; szczęśliwym jest postokroć pisarz który swą duszę połączyć może z duszami czytelników w jeden wielki przybytek w najszczytniejszym akcie miłości.

A jak nędznym, jak śmiesznie nędznym jest ten, kto nie zna zaklęć, kto nie ma siły odwalić głązy i złożyć musi dar swój najszczerzy przed zawartem wnętrzem, na progu..

Taki ma jedynie pociechę w przekonaniu, że spełnia swój obowiązek.

Szczepan Jeleński.

KONIEC.

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA skreślił Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg)

Był w pewnej instytucji filantrop, zawiadujący funduszami wnoszonymi przez biedotę w postaci groszowych oszczędności. Czynności swe spełniał honorowo i z roku na rok składano mu podziękowania za bezinteresową pracę, za wzorowy porządek. Ponieważ kasa dobroczynna według ustawy podlegała kontroli komisji rewizyjnych, więc corocznie robiono *scontrum* i zaznaczano zgodność funduszy z wykazami.

Pewnego razu honorowy kasyer-filantrop zachorował obłożnie, a że choroba przedłużyła się z tygodnia na tydzień, więc zarządzono zastępstwo. Zastępca przyjmował oszczędności, żądającym zwrotu wypłacał. Zdarzyło się że tych ostatnich było więcej i należało podjąć pieniądze z funduszu większego, składanego w pewnej instytucji finansowej. Kontrola wykazywała, iż funduszów wynosi 12,000 rubli, gdy tymczasem zastępca dowiedział się że jest tylko niespełna 3,000 rubli. Gdzież reszta w sumie przeszło 9,000 rb.?

Zrobił się gwałt. Zainterpelowano oczywiście chore-

powiedzenia. Zaraz, mój Ryksiu.... muszę przecież za basarunek...

To powiedziawszy, Poniatowski szkatułę podręczną, przy łożu stojącą, otworzywszy, wyjął z niej rulon dukatów i Ryksowi podał, powtarzając żartobliwie:

— Za basarunek... Weź tymczasem tyle. Książę-województwa wileński wybryki swoje opłaca na wagę złota, ale on Radziwiłł, ja zaś tylko — król.

Westchnął i z coraz większą mówił goryczą:

— Król bez władzy, bez przyjaciół, bez uznania najlepszych chęci, bez najmniejszego społecznia. Oto co się nazywa — *revers de la medaille!* Z inną otuchą wstępowałem na ten tron, nie sądziłem, żeby korona chwały Piastów zmieniła się w cierniową. Trudno... *sunt lacrymae rerum.* Trzeba zawsze pamiętać, że *extrêmes se touchent* i że... *les jours se suivent et ne se ressemblent pas.* Ze wspaniałych nadziei pozostały mi tylko *beaux restes*, tem się trzeba zadawać. No, mój starosto piaseczyński, zgoda z nami, a teraz zawołaj Kortycellego, chociaż, szczerze powiedziawszy, przychodzi wcale nie w porę.

Zasiadł w fotelu, oczekując na garbatego konsyliarza, który też po chwili się zjawił cały w lisich ukłonach.

— Niewłaściwe godziny obierasz, kapitanie, na audyencyę — rzekł Poniatowski — przecież to noc! Chyba, że przynosisz coś nadzwyczajnego?

go kasyera-filantropa, który już był rekonwalescentem. Bezwzględnie przyszedł do instytucji oznajmiając, że jak się działo poprzednio, tak się będzie dziać i nadal. Przy party jednak do muru o brakujące groszaki rzekł:

— Sam nie wiem jak i kiedy mi się rozlało.

Ostatecznie członkowie komisji rewizyjnej zbyt ufający honorowemu filantropowi musieli pokryć cały deficyt, a winowajca obiecał że kiedyś tam ich zaspokoi.

Nikommu przecież nic nie oddał, a kiedy zaczęto przebąkiwać o zamiarze zwrócenia sprawy na drogę karną, jeszcze się odgrażał, mówiąc:

— Dobrze, niech spróbują. Wtenczas ja zacznę śpiewać co wiem, zobaczymy kto gorzej wyjdzie.

A wiedział istotnie dużo w pewnej sprawie poprzednio zatuszowanej. Chodziło tam o wykroczenie przeciw moralności dwóch innych filantropów, rozciągających specjalną opiekę nad dziewczętami-sierotami. Ostatecznie jak tamtemu tak i temu szelmostwu łeb ukrecono, a łotrzy filantropijni niebawem usunięci od zajmowanych honorowo obowiązków mieli zapewnioną do końca żywota bezkarność.

Czasami podobne sprawy wychodziły na jaw dopiero po śmierci wielce czynnych i.. szanownych filantropów.

Przypominam sobie fakt następujący, osobiście około 1880 r. sprawdzony. W kilka dni po wspaniałym pogrzebie pewnego „opiekuna“, tymczasowy zastępca a mój serdeczny przyjaciel zwierza mi się z wykrycia niesłychanego szelmostwa.

— Wyobraź sobie — powiada — że mój poprzednik przy wypłacie wsparć które jego szafunkowi były powierzone, dopuszczał się takich nieczemności, jak dzielenie się groszem ofiarnym z ubogimi.

Opowiedziała to memu przyjacielowi pewna wdowa otrzymująca 10 rubli wsparcia miesięcznie. Kwitując z odbioru tej kwoty odsuwa 3 ruble, a zapytana co to ma znaczyć odrzekła:

— Taki był przecież układ z tamtym panem opiekunem.

Okazało się po wszczęciu skrupulatnej kwerendy, że nieboszczyk-opiekun, zażywający sławy wielce czynnego filantropa, z wielu ubogimi potrzebującymi wsparcia, w podobny sposób od X. lat postępował.

Po innym znów *ejusdem farinae* filantropie (miał jeszcze wspanialszy pogrzeb i szumniejszą nekrologi niż tamten) przy dokonywanym spisie inwentarza znaleziono istny sklep galanteryjno-jubilerski. Dość powiedzieć, że było tam kilkadziesiąt srebrnych i złotych zegarków, mnóstwo pierścionków z drogiemi kamieniami, bransolet, łańcuszków, wreszcie pełne szafy i paki lamp, świeczników bronzowych, kubków, serwisów i t. p.

Zmarły filantrop był zapewne dziwakiem-rupieciarzem czy tam kolekcjonistą? Gdzie tam. Ot, zajmował

— *Nox cogitationum mater*, najjaśniejszy panie — odparł Kortycelli — przynoszę zaś istotnie coś interesującego, coś wartającego *practium affectionis*...

— A zatem Fuscus Arystymie, powtórzmy za Horacym: *Consistimus*. — *Unde venis et quo tendis??* — *Rogat et respondet*...

— Krótko odpowiem, najjaśniejszy panie: w stolicy twojej zajaśniała nowa gwiazda i to najświetniejszego blasku...

— Tylko tyle? — rzucił Poniatowski, wzgardliwie wydymając usta. — Przyznam ci się, mój drogi, że to bardzo niewiele. Lecz, *faute de mieux*... mów dalej.

— Najjaśniejszy panie, chorążyna Krasnowolska nie należy do zjawisk pospolitych, upewniam...

— Chorążyna Krasnowolska? Nazwiskiem przynajmniej nie imponuje.

— Krasnowolscy dobra i stara szlachta...

— Streszczaj się, kapitanie, bo nudzisz. Przede wszystkim sytuacja: mężatka? rozwódka? wdowa?

— Mężateczka, rzec można, wiosennego pokroju, bo zaledwie dwa miesiące po ślubie. Piękność skończona. Cnota, zda się, uosobiona. Chociaż kiedyś bawiła czas niejaki przy babce swojej, starościnie Sawickiej, nie straciła powabu pasterskiego, a raczej wiejskiego. Mąż — *barbarus* w całym znaczeniu. Ulegając żądaniu starościny,

się przez szereg wielu lat urządzaniem loteryj fantowych na cele dobroczynne i wszystkie cenniejsze przedmioty na każdą loteryę przez kupców oraz wogóle zamożniejszą publiczność ofiarowane, zatrzymywał dla siebie.

Już to korzystanie osobiste z grosza dobroczynnego, czyli pewne, przepraszam za wyrażenie, świństwa i świństwka, wśród niemałego zastępu filantropów warszawskich, były, a podobno i dotychczas są uprawiane pod płaszczykiem takiego rozumowania: „skoro poświęcam mój czas i moje stosunki, więc mam prawo do pewnej kompensaty“.

Cóż pospolitszego jak wyprawienie „biby“ dla członków komitetu jakiejś zabawy dobroczynnej z funduszu na ów cel zebranego? Albo obdarzanie się wzajemnie pamiątkowymi żetonami czy klejnocikami na kupno których uszczupla się fundusz osiągnięty z zabawy lub wystawy?

Przypominam sobie jedną taką wystawę, która dała dochodu brutto 7,940 rubli, a przychód netto wyniósł zaledwie 620 rubli. I jakże mógł wynieść więcej, kiedy koszta obejmowały pozycje: (w sprawozdaniu drukowanem nazywały się: „wydatkami organizacyjnymi“) restauratorowi za śniadania i kolacje osób należących do komitetu 270 rubli, zwrot kosztów osobistych (wcale niewyspecyfikowanych i niezem nieusprawiedliwionych) 311 rubli, dodatkowe koszta, uczta na zamknięcie wystawy z udziałem przedstawicieli prasy 154 ruble, (członkowie komitetu, nb. nie wszyscy, zapłacili po 3 ruble za ową ucztę) i rachunek za żetony pamiątkowe jubilerowi M. 95 rubli.

Wyliczyłem tylko te koszta, które bezwarunkowo nie powinny były obciążać dochodu z wystawy, albowiem rodzaj ich niepotrzebny, i wprost nieprzyzwoity. A wyniosły one 830 rubli, czyli o 110 więcej niż czysty zysk z przedsięwzięcia na cel dobroczynny urządzonego.

Ta filantropia zabawna, sama przez się będąca karykaturą istotnego miłosierdzia chrześcijańskiego, doprasza się gruntownej reformy w postaci ściślejszej kontroli nad wydatkami i większej, skrupulatniejszej jawności w ogłaszanych sprawozdaniach.

Nie chcę twierdzić, jakoby wszyscy zajmujący się organizacją zabaw, widowisk lub wystaw filantropijnych, mieli w ten lub w inny sposób maczać ręce w groszu dobroczynnym i szafować nim lekkomyślnie. Owszem, bywają tak hojni członkowie komitetów tego rodzaju przedsięwzięć, że z własnej kieszeni ponoszą sporo wydatków. Ale ci zazwyczaj są tylko firmowymi organizatorami. Jako ludzie zamożni lub nieczasowi nie bardzo wnikają w szczegóły, powierzając je osobom narzucającym się ze swemi usługami nie tyle *propter Jesum*, ile *propter esum*...

Zadowolenie próżności, chęć zdobycia stosunków, mogących zapewnić lepsze stanowisko i karyerę życiową, wreszcie doraźne uszczknięcie jakiegoś grosika przy okazji — oto najgłówniejsze bodźce większości naszych znanych, wszędowścibskich filantropów warszawskich, wpy-

przyjechał tu starać się o powiększenie splendoru rodzinnego, wyraźniej mówiąc — o order i urząd...

Skrzywił się Poniatowski.

— Koniec końcem idzie o protekcję — rzekł. — A maszże ty litość, mój Kortycelli, takimi niewłaściwościami zaprzętać mi głowę i to jeszcze o północy? Zmłuj się!

— Najjaśniejszy panie, źle zostałem zrozumiany — podchwycił chytrze garbaty zausznik. — Krasnowolska, jak nadmienilem, należy do zjawisk niepospolitych. Zwróciła uwagę ogólną. Niemirycz rozkochał się w niej na zabój i, jeśli się nie mylę, rozpoczął kampanię... A to przecież koneser.

— Na honor! podkomorzyc Niemirycz należy do nieustrudzonych — z przekąsem odezwał się Poniatowski. — Ale mów dalej, bo dotychczas nic nie usprawiedliwia twojej wizyty spóźnionej.

— Niemirycz jest w rzeczy samej nieustrudzonym w zakresie podbijania serc niewieścich i w rzeczy samej świetne odnosi tryumfy — ciągnął Kortycelli. — Ma zresztą po temu wszelkie dane. Wątpliwości jednak nie ulega, że dozna fatalnej porażki, jeśli znajdzie przeciwnika, który go o całe niebo przewyższy.

Obruszył się Poniatowski.

— Pleciesz nedorzecznosci, mój kapitanie! Propo-

chających się forsownie w szeregi działaczy na polu dobroczynności publicznej, ze szczególną predylekcyą do... „filantropii zabawnej“...

Że niektórzy z nich cel upragniony osiągnęli i na koniku filantropijnym daleko zajechali, mamy przecież namacalne dowody i żyjące przykłady.

Oto jeden, ale dobitny. Był sobie przed ćwierćwiekiem *simplex servus Dei*, zajmujący posadkę biurową w pewnej instytucji ziemiańskiej. Umysłowe zero, posiadał nieoceniony przymiot: umiał schlebiać możliwym, wpływowym i wobec nich być potulnym barankiem. Kiedy, mając dużo wolnego czasu, wszedł w charakterze pionka do instytucji filantropijnej, w której wodzili rej tacy możni i wpływowi, stał się oczywiście ich ulubieńcem. Wyręczano się nim tedy niby usłużnym lokajem, wiedząc, że wszystkie polecenia ze ścisłą biernością spełni, że własnego zdania nigdy mieć się nie ośmieli, że wreszcie potrafi nadstawić karku za swoich protektorów, spodziewając się od nich niejednej łaski.

Kiedy więc zaważowało jakieś wybitniejsze miejsce w owej instytucji, X. bez trudu został wybrany. Filantropia teraz zapewniła mu grube stosunki, dzięki którym począł robić rozmaite interesa placowo-kamieniczne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Odpowiedzi na kwestyonaryusz
w sprawie służby katolickiej u żydów.

VII.

Mam jeszcze dwadzieścia kilka listów z odpowiedziami na kwestyonaryusz nasz w sprawie służby katolickiej u żydów. Z odpowiedzi tych jednak korzystać już nie będę; a nie będę dlatego, że zawierają one w gruncie rzeczy powtórzenie poglądów i opinii wyrażonych w odpowiedziach już zużytkowanych.

Nie mogę wszakże nie zamieścić w całości listu otrzymanego od jednego z poważnych, światłych i żarliwych kapłanów Archidiecezyi Warszawskiej, zwłaszcza że list ten zawiera jakby konkluzję wszystkich odpowiedzi, w streszczeniu albo również w całości dotychczas przywiedzionych.

A oto dosłowne brzmienie listu tego trafiającego przytem najbardziej może w rdzeń rzeczy:

„Wypadek zapisu żyda Sterna — pisze ów kapłan — śledziłem z wielkiem zajęciem od samego początku aż do chwili ostatniej. Rozmawiałem też o nim z bardzo wieloma osobami, przyczem miałem

nujesz, żebym stanął o lepsze z Niemiryczem? Bo wiem, że pijesz do mnie. Zastanów się: ja mam rywalizować z tym młokosem? Koncept z kalendarza!

— Najjaśniejszy panie, jeszcze się nie rozumiemy. Któżby śmiał z poddanych twoich rywalizować z tobą w jakimkolwiek względzie? Trzebaby na to szaleńca! Mam na myśli mianowicie, że kosztowanie najpiękniejszych owoców jest przywilejem ogrodnika...

Uśmiechnął się król.

— Nie udała ci się alegorya, kapitanie. W danym wypadku już po harapie. Zapomniałeś o chorążym.

— Mężowie w tych kombinacjach nie są brani w rachubę, najjaśniejszy panie...

— Bądź szczerym, przyjacielu: masz jakiś interes i dla tego tak forsownie zalecasz mi chorążynę?

— Klnę się honorem, najjaśniejszy panie, że działam zawsze z pobudek najwyższego dla waszej królewskiej mości przywiązania... Widząc cię obarczonym, nietylko brzemieniem korony, ale mnóstwem trosk najróżnorodniejszej natury, staram się, ile możność pozwoli, odrywać myśl twoją od Hydry, która ci każdą życia chwilę zatrzuwa. Rozrywka jest dla każdego potrzebą nieodzowną. Staje się balsamem umacniającym, odwodzącym od zniechęcenia i zwątpienia...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sposobność przekonać się dowodnie, iż zainteresowa on żywo nie tylko mnie ale ogół kapłanów, a nawet ludzi świeckich. Wszędzie zaś słyszałem jedno tylko zdanie: *zapis haniebny, hanbiący, niegodziwy i jako taki nie powinien być przyjęty.*

I rzeczywiście: kto tylko, obok miłości swojego społeczeństwa, ma cokolwiek zdrowego rozsądku i przemawia *sine ira et studio*, — ten innego zdania w tym względzie wygłosić nie może.

Dowodzenia w tej sprawie teologiczne, zbieranie faktów i powoływanie się na powagi w rzeczach tych najbardziej nawet kompetentne, uważam za to samo co dowodzenie, na przykład, że słońce oświeca i grzeje, a lud ziębi. Rozumie to każdy, począwszy od prostaczka, a skończywszy na uczonym doktorze. Rozumieli to więc dobrze, zarówno ci którzy zapis aprobowali, jak i ci, którzy go następnie przyjęli.

Dlaczegoż jednak postąpili w b r e w w ł a s n e m u p r z e k o n a n i u i t o w r z e c z y t a k w a ż n e j ?

Tę zagadkę dziwną i pozornie pojąć się nawet nie dającą, chciałbym właśnie objaśnić.

Przez lat dwadzieścia gromiła „Rola“ rozmaite niegodziwości i nadużycia, wyprowadzała na jaw hypokryzję i tajemne szalbierstwa, nie oszczędzała „naszych znanych i wielkich“, targowała się nawet na magnatów, i rozmaite wysoce zestosunkowane osobistości; naraziła się przeto na gniew i zemstę nie tylko tych, których dotykała bezpośrednio, wyraźnie, ale i ich p r z y j a c i ó ł, z n a j o m y c h o r a z p r o t e k t o r ó w. Postanowiono tedy zemścić się, lub przynajmniej zrobić na złość redaktorowi „Roli“ i jej zwolennikom; a że innej okazji ku temu nie było, — skorzystano z tej jaka się nadarzyła.

Że przytem mogła coś uciepieć moralność i dobro ogólne, to taka przecież bagatela! Wszak, jak nam opowiada historia ojczysta, gwoli zaspokojenia własnej ambicji, pychy i osobistych niechęci, jednym słowem gwoli *prywaty*, nie takie w kraju naszym działy się rzeczy. Działy się rzeczy takie, że wobec nich przyjęcie zapisu Sterna — to zabawka niewinna.

Takie przekonanie mając o całej tej sprawie, uważam za rzecz całkiem daremną i zbyteczną zdobywanie się na dowodzenia i argumenty dotyczące zapisu Sterna, jak i służby katolickiej u żydów. Same bo przecież bałamutne tłumaczenia się przeciwników, nie wytrzymujące najpobłażliwszej krytyki, są dowodem jasnym, że tam jest pewien wyrzut i że chciałyby się uniewinnić przed opinią publiczną, skoro faktu cofnąć już nie można.

Ażeby zaś uspokoić i Ciebie, Szanowny Redaktorze, i wszystkich ludzi dobrej woli, pozwolę sobie nadmienić, iż przyjęcie zapisu Sterna, nie grozi nam żadnymi następstwami zgubnymi.

Nie grozi z tego względu, że nie tylko *ten* zapis, ale nawet dziesięć razy hojniejszy, nie pociągnie dziewczyny uczciwej na służbę do żyda-kawalera. Pełniąc obowiązki pasterza przez lat blisko trzydzieści, i, z racji duszpasterstwa, rozmawiając dość często z dziewczętami udającymi się na służbę do miast większych, poczytywałem sobie za obowiązek przestrzedz każdą z nich przed służbą u żydów — i ku wielkiemu memu zadowoleniu od każdej usłyszałem zapewnienie, połączone z oburzeniem szczerem, że żadna u żyda za nic w świecie służby nie przyjmie. O ile wiem, kapłani inni czynią to samo i taką samą zwykłe otrzymują odpowiedź. A jeżeli, pomimo to, pewien procent służących naszych wpada w ręce „chlebodawców“ starozakonnych, — wina w tem nie tych dziewcząt, ale kantorów i stręczycielek, które, wprowadzając służące w błąd, ukrywają przed nimi, do kogo je prowadzą. Skoro jednak oszukana dziewczyna taka pozna gdzie się znajduje, natychmiast budzi się w niej postanowienie wycofania się jaknajprędzej z domu żydowskiego, choćby nawet ze stratą krwawo zapracowanej pensyjki, jak to się nieraz zdarzało. Pozostają zaś w służbie u żydów takie tylko, które nic już zupełnie do stracenia nie mają, lecz takich jest, na ogół biorąc, dzięki Bogu niewiele.

Przyzwoite i uczciwe dziewczęta nasze instynktownie czują gdzie im grozi niebezpieczeństwo i instynktownie uciekają przed niem. Żyd albowiem, w pojęciu naszego ludu jest synonimem człowieka

złego, którym się brzydzić należy. Pasterzując w pewnej parafii, gdzie żyd był dziedzicem, miałem kilkakrotnie zdarzenie, iż parobcy spowiadali się na przykład z tego, że kiedyś przed żydem-dziedzicem czapkę zdjęli; a gdy pewna dziewczyna, przez proste zapomnienie się, tegoż żyda-dziedzica pocałowała w rękę, — stała się na długo pośmiewiskiem wsi całej.

Otóż wobec takiego usposobienia naszego ludu, uważam, że skandalicznego faktu z zapisem żyda Sterna nie potrzebujemy tak bardzo brać do serca i ze spokojem zupełnym (?) możemy przejść nad nim do porządku dziennego.

X. X.

* * *

Tak brzmi list kapłana, którego nazwiska, dla względów łatwo zrozumiałych, wymienić mi nie wolno. Z nazwiskiem jednak, czy bez nazwiska, list ten, jak już wyżej wspomniałem, co się tyczy genezy faktów które kwestyonaryusz nasz wywołały, trafia w jądro rzeczy. Zrobiono na złość „Roli“ i na wyjaśnienie takie godzę się w zupełności. Z czem jednak zgodzić się nie mogę, to z optymizmem szanownego autora listu — i dlatego, zamiast na początku nadesłanych mi odpowiedzi, zamieszczam list ten na końcu. Teraz bo dopiero, zgodnie z wyrażonem w liście życzeniem, dyskusya w zajmującej nas sprawie zamkniętą być poniekąd może, dlaczego zaś nie mogła być zamkniętą wcześniej, czyli dlaczego traktowaniu sprawy służby katolickiej u żydów aż tyle poświęciłem miejsca, chciałbym to, w zakończeniu całego tego operatu, w paru słowach objaśnić.

Zapis żyda Sterna jest haniebnym i niegodziwym, a służba katolików u żydów, nie mówiąc już o służbie katolicek u żydów-kawalerów, jest stanowczo szkodliwą, niebezpieczną i demoralizującą. Na to, zarówno ogół kapłanów naszych katolickich, jak i ogół wierzących katolików świeckich, godzi się jednomyślnie. Widzieliśmy to w całym szeregu odpowiedzi pochodzących z różnych sfer społeczeństwa; a i szanowny autor listu powyższego, jakby dla tem silniejszego zadokumentowania tej jednomyślności, oświadcza, iż dowodzenia i argumenty w tej sprawie, ze stanowiska katolickiego, uważa za równoznaczne z dowodzeniem, że „słońce oświeca i grzeje a lód ziębi“.

I tu właśnie z szanownym autorem rozchodzimy się nieco. Bo kiedy patrzę na to przedziwne pomieszenie pojęć, wśród którego żyjemy, i kiedy widzę jak te pojęcia a nawet i zasady najprostsze są wykoszlawiane, przeinaczane, naciągane, kiereszowane, nie mam żadnej pewności, iż w publicystyce naszej, nawet chrześcijańskiej, nie mówiąc już o spodłonej i szachrajskiej, czyli żydowsko-liberalnej, nie spotkam się z dowodzeniem, że właśnie lód grzeje a słońce ziębi. Tak bo przecież bywało u nas przez długi szereg lat i z całą sprawą żydowską. Żyd — dowodzono — może być polakiem, tak dobrym jak każdy polak rdzenny, tylko „polakiem wyznania mojżeszowego“! Krzyż i talmud — to jedno, mogą zawsze zjednoczyć się i zbratać! Lód grzeje, słońce ziębi, to przecież oczywiste. I potrzeba było lat dziesiątków znowu, ażeby się pojęcia w tym względzie choć cokolwiek wyprostowały, gdyż całkowicie nie wyprostowały się jeszcze. Są jeszcze a s y m i l a t o r o w i e, i są nawet tam, gdzieby ich się najmniej spodziewać należało!

Coś podobnego dzieje się właśnie i w sprawie służby katolickiej u żydów. Bo wbrew optymizmowi sz. autora listu, *zło* to rozpowszechnia się i rozszerza w sposób naprawdę przerażający, a służących katolicek zdemoralizowanych i znikczemniałych w służbie u żydów są już legiony. Nie dziesiątki lub setki, lecz tysiące dusz idą już na ztratę.

I właśnie w chwili takiej zjawia się zapis Sterna, i to nie że się zjawia, gdyż niktzemności żydowskie zawsze i wszędzie zjawiać się mogą, ale że zapis ten przyjmuje do wykonywania instytucya o charakterze katolickim! A jakby i tego było nie dość jeszcze, z wysokiego i poważnego stanowiska, daje się słyszeć najpierw głos, że to nic nie szkodzi, czyli daje się słyszeć publiczna aprobata zapisu, a następnie publiczne również przez dziesiątki organów żydowskich liberalnych i bezwyznaniowych powtarzane z tryumfem oświadczenie, że służba katolików u żydów nie jest żadnem z ł e m, że owszem bardziej demoralizującą dla kobiet naszych bywa służba w domach chrześcijańskich!

I cóż wobec tego „Rola“? — zapytywali z radością ci

„panowie z przeciwka“, wrogowie zasad chrześcijańskich? „Rola“ zrobiła to, co jej sumienie katolickie spełnić nakazywało. Odwołałszy się o opinie do ludzi światłych, bezstronnych, kompetentnych i doświadczonych, ogłosiła je, a takie wszechstronne wyświetlenie sprawy daje mi po niekąd rękomię, iż zapis żyda Sterna i towarzyszące mu głosy aprobaty wywołają skutek raczej wręcz przeciwny. Otworzą oczy na zło nawet tym, którzy go nie widzieli, albo widzieć nie chcieli, rozbudzą czujność i zniewolą wszystkich nas katolików do zdwojonej pracy nad r a t o w a n i e m owych tysięcy dusz na zatratę idących. Niechże nas tylko ufność w miłosierdzie Boże, większe zawsze i wszędzie niż wszelka złość i prywatna ludzka, w pracy tej nie opuszcza!

Skończyłem nareszcie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dwa nieprawdopodobieństwa. — Antagonista Kopernika, czyli nowy Herostrat. — Palizzola, czyli zbrodniarz ułewiniony. — Próba z maszyną latającą Hiram Maksyma. — Niefortunny los balonu Santosa Dumonta na wystawie w St. Louis. — Ktoś ukradł wyspę amerykańkom. Niefortunna zachełanka senatora Lintilhaca. — P. Combes i zerwanie ze Stolicą Apostolską. — Zmiana postawy niesfornych biskupów. — Brak materiału na wielki absurd.

Dwie nieprawdopodobne rzeczy stały się na świecie od czasu, jak ostatni raz miałem zaszczyt gawędą swoją nudzić znacznych czytelników „Roli“: ziemia przestała się kręcić i — Palizzola został uznany niewinnym...

Ziemi zabronił się obracać dokoła słońca jakiś niby oficer, niby astronom, włos, z Carignano pod Turynem, nazwiskiem I. B. Olivero. Temu panu zdaje się, że odkrył jakieś błędy a nawet sprzeczności w systemie Kopernika, i wydał nawet o tem osobną broszurę. Broszury tej nie czytałem, a choćbym i przeczytał, nie na wiele by mi się to przydało, gdyż astronomia nie jest moim „fachem“. Ponieważ jednak system zakwestyonowany pozyskał uznanie tylu uczonych, kompetentniejszych od włoskiego astronoma-amatora, więc pewny jestem, że signor Olivero porwał się z motyką na — Kopernika. Albo może laury Herostrata spać mu nie dały i postanowił wystąpieniem swoim nazwisko swoje na wieczne czasy związać z nazwiskiem naszego wielkiego astronoma...

Ow zaś znowu Palizzola, to herszt osławionej „mafii“ sycylijskiej, tego potężnego tajnego stowarzyszenia złoczyńców, pod którego władzą pozostaje właściwie cała Sycylia. To też w Palermie był Palizzola władcą nieograniczonym; robił co chciał, wszyscy mu ulegali, jedni z posłuszeństwa, inni ze strachu. Między innymi kazał się wybrać deputowanym do parlamentu włoskiego, znalazł się jednak człowiek, który nie uląkł się ani Palizzola, ani mafii. Notarbartolo, burmistrz Palerma i dyrektor banku sycylijskiego wykrył kradzież Palizzola zarówno z kasy miejskiej jak i z kasy banku, w którym zbrodniarz był członkiem rady zarządzającej. Otóż ten Notarbartolo został d. 1 lutego 1895 r. zamordowany w pociągu kolei żelaznej między Palermem a Trabią. Podejrzenie oczywiście padło na Palizzolę. Syn zamordowanego, porucznik Notarbartolo, jego wskazał jako mordercę ojca. Izba deputowanych zniósła jego nietykalność poselską; Palizzola został uwięziony. Proces ciągnął się lata. Z zeznań licznych świadków wyszedł na jaw cały szereg zbrodni herszta mafii. Nareszcie w r. 1902 sąd w Bolonii skazał Palizzolę i dwóch jego współników, Fontanę i Trapaniego, na 30 lat więzienia.

Atoli mafia nie zasypiała gruszek w popiele. Udało jej się wznowić proces we Florencji, a tutaj znaleźli się sędziowie przysięgli, którzy wszystkich oskarżonych uwolnili dla braku dowodów. Wyrok ten wywołał powszechne zdumienie wszystkich ludzi uczciwych, a wzbudził wielką radość wśród mafistów. Palizzoli zgotowano wjazd tryumfalny do Palerma i nie ulega wątpliwości, że napowrót ogromną większością głosów zostanie wybrany deputowanym do parlamentu. Winszuję ale nie zazdroścę kolegi panom na Monte Citorio. Nie mam do włosków żadnych pretensyj, ani też nie żywię dla nich specjalnej sympatii, ale w każdym razie żał mi kraju tak nieszcześliwego, że losami jego mogą kierować Palizzolowie...

Trzecią z kolei ważną wiadomością jest zawiadomienie, jakie otrzymałem wprost z Londynu, o udanej próbie z maszyną do latania wynalazku Hiram Maksyma. Maszyna ta, której ukazanie się poprzedziły sensacyjne wia-

domości, zbudowana jest cała z aluminium i ma kształt ryby. Wewnętrzna jej konstrukcja jest naturalnie tajemnicą wynalazcy. Podczas próby wznosiła się z łatwością ponad wierzchołki drzew i poruszała się z szybkością 35—50 kilometrów na godzinę. Jak się zachowa wobec wiatru, jeszcze nie wiadomo, gdyż próba odbyła się w dzień pogodny i spokojny. W każdym razie maszynę Maksyma można zdaje się uważać za krok naprzód w ludzkiej sztuce latania.

Nie powiodło się za to głośnemu aeronaucie, Santosowi Dumont, który miał popisywać się na wystawie w St. Louis. Ktoś pokrajał mu jego balon, złożony na placu wystawy. On przekonany jest, że mu to urządzili lekakający się jego wyższości współzawodnicy; zarząd wystawy, dla uniknięcia odpowiedzialności za wyrządzoną mu szkodę, utrzymuje, że to on sam pokiereszował swój aerostat, przekonawszy się, że nie zdoła sprostać swoim rywalom. Santos zresztą twierdzi, że nie tylko w St. Louis, ale w całej Ameryce niema przyrządów, na których można by jego balon naprawić, wraca więc z nim do Paryża, i ma nadzieję, że po dokonanej reparacji jeszcze na czas zdąży na bój z rywalami.

No, Santos może jeszcze powetuje poniesioną szkodę, jeżeli mu szczęście dopisze; gorzej jest z amerykańkami, którym nadobrze zginęła wyspa na oceanie Spokojnym. Wyspa ta, nosząca nazwę Pacific, naznaczona jest wyraźnie na starych mapach hiszpańskich; jeszcze w roku 1859 rozbiła się o nią szalupa wojenna „Levant“, ale od tego czasu kamień i woda! wyspa gdzieś się podziała. W ostatnich czasach krążownik „Denver“ otrzymał rozkaz odszukania koniecznie zaginionej wyspy, — ale trudno znaleźć to czego niema. Yankesi w głowę zachodzą, kto im wyspę tak zgrabnie zeskamotował. Zdaje się że to ocean „spokojny“ zgotował jej wieczny „spokój“, w swoich głębiach.

Panu Lintilhacowi, zagorzałemu poplecznikowi p. Combesa, nikt nie ukradł, ale on sam okradł się z reputacji wszystkowiedza, której dotychczas używał. Pan ten umiał być prawie naraz senatorem, profesorem w Sorbonie, sekretarzem ministeryalnym, a nawet gotów był poświęcić się i zostać każdej chwili samym ministrem. I wszystko to udawało mu się jako tako; aliści na starość zachciało mu się koniecznie jeszcze jednego tytułu: licencjata prawa. Więc nie bacząc na swoje włosy siwe począł uczęszczać na fakultet prawny, po wymaganej liczbie „semestrów“ przystąpił do egzaminu i — „obciął się“ w najfatalniejszym tego słowa znaczeniu. Już samemu egzaminowi towarzyszyły głośne śmiechy antyrządowo usposobionej publiczności, nielitościwie pastwiącej się nad siwym studentem. Sfery rządowe twierdzą, iż egzamin dla tego się nie udał, że egzaminatorami byli sami nacyonalisci; ale to nie prawda: Lintilhac naprawdę nie umiał, ani na jedno pytanie odpowiedzieć nie zdołał. Co mu się stało? Może zdzieciniał na starość, a może mu się przywidziało że wszystkim Combesowiczom, tak jak samemu Combesowi, udać się musi wszystko o czem tylko zamarzy. Jeżeli tak, to się przekonał, że tak źle jeszcze nie jest.

I Combes jeszcze powiedzieć o sobie nie może, iż mu się udało zgnać Kościół katolicki we Francji, chociaż uporem swoim przepełnił nawet opór Delcasségo, i doprowadził do zerwania stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.

Wprawdzie nuncjusz papieżki, msgr. Lorenzelli, opuścił Paryż, a sekretarz ambasady francuskiej przy Watykanie De Courcel, z całym składem ambasady wyjechał tego samego dnia z Rzymu; ale jednocześnie jeden z niesfornych biskupów francuskich, biskup Dijonu Le Nordez wymknął się z Francji i z serdecznym żalem kaja się u stóp Namiestnika Chrystusowego, a słyhać że i drugi, biskup Dijonu, Geay, zamysła iść w ślady Nordeza. Tak więc p. Combesowi braknie prawdopodobnie nawet pierwszego materiału na stworzenie takiego absurdu, jakim byłby marzony przez niego Kościół katolicki francuski, niezależny od Biskupa rzymskiego. Ano, ten Combes, to „sprytny“ wywłoka, tylko o tem jednym zapomniał, że większa moc Boża aniżeli złość ludzka...

O wypadkach na widowni wojennej dowiadujemy się z raportu generała adjutanta Kuropatkina do Najjaśniejszego Pana z d. 1 b. m., iż wojsko oddziału wschodniego, opuściwszy pozycję czołową w wąwozie Janzalin, odeszło w kierunku Landjansjanu. W kierunku Sajmacy-Laojan, wojsko po zaciętej bitwie w d. 31 lipca, odeszło z pozycji czołowej na główną.

Agencja Telegr. Rosyjska donosi z Tokio pod d. 2 b. m. że Kuroki w d. 1 b. m. odniósł dwa zwycięstwa: pod Kuszulincu i Jancelinczu, oraz, że po trzydniowej bitwie japończycy zajęli Ciaoczangou. Według ostatnich telegramów szturm japończyków na Port Artura (26 — 29 lipca) został odparty przez wojska rosyjskie. Ze strony rosyjan straty od 5,000—6,000 ludzi. Japończyków zginęło około 20,000.

W ostatniej chwili donoszą z Rzymu, że Ojciec S-ty przesłał misyom katolickim na Wschodzie polecenie, aby w przyszłości zwracały się po opiekę do rządów własnych, gdyż Francja przestała być ogólną protektorką katolików na Wschodzie azyatyckim.

E. Jerzyzna.

PRZYPISKI.

Znowu im się zachciewa.

„Kuryer Warszawski“ w № 205-tym, a za nim niektóre inne pisma, podały wiadomość alarmującą. Według wiadomości tej, do ministerium spraw wewnętrznych w Petersburgu napływają jakoby wnioski i przedstawienia w sprawie urzędzeń rzemieślniczych, a między innymi nadszedł wniosek domagający się „zniesienia cechów, czyli Zgromadzeń rzemieślniczych. Proszę uważać: z n i e s i e n i a c e c h ó w !

Nie wchodzę nateraz w to, czy powyższa wiadomość prywatna gazeciarska jest prawdziwą, czy obliczoną jedynie na sensację, czy wreszcie jest to tylko próba, jak też wieść o projekcie zniesienia cechów, przez ogół rzemieślników przyjętą zostanie i jakie ona zrobi wrażenie.

A komu na próbie takiej zależało?

Oczywiście tym, dla których Zgromadzenia nasze rzemieślnicze w dotychczasowej swej organizacji są... solą w oku.

Żydowinom to zależy na tem, ażeby cechy, skoro ich do siebie przyjmować nie chcą, zostały „zniesionemi“.

Na Zgromadzenia nasze rzemieślnicze były już dwa zamachy: jeden w roku 1886, drugi w roku 1900; a pamiętam to lepiej niż ktokolwiek, gdyż, nie chwając się, „Rola“ to nasza do unicestwienia obydwóch tych zamachów przyczyniła się głównie.

Żydzi atoli za wygraną nie dają, trzymając się taktyki swojej zwykłej. Gdy ich nie wpuszczono drzwiami, usiłowali dostać się oknem, a gdy im i okno zatrzaśnięto przed nosem, pragnęliby teraz zburzenia i zniszczenia domu do którego wcisnąć się nie zdołali.

Naturalnie! Bo i po co, dlaczego, na drodze „interesów“ i... szalbierstw żydowskich, mają stać jakiekolwiek przeszkody, tamujące im swobodę ruchów?

A cechy właściwe nasze, chrześcijańskie, są przeszkodą taką. One jedne powstrzymują żyda od doszczętnego zdyskredytowania — uczciwej pracy rzemieślnika polskiego i one jedne tamują poniekąd rozlew oszukańczej tandety i fuszerki żydowskiej.

Więc dla dobra interesów Judy trzeba wrzeszczeć i gardłować w prasie za „zniesieniem“ cechów. Prasa nasza, ta „n i e z a l e ż n a“ (!), bywa zawsze w razach takich usłużną; to rzecz znana...

A Ustawa z roku 1816, obowiązująca podziśdzien w Królestwie?

— To przeżytek! — wołają judajcykowie, ich agenci i oddani im przyjaciele.

Tymczasem, na szczęście, ustawa ta właśnie w roku 1900, na pierwszym wszechrosyjskim zjeździe przedstawicieli przemysłu rzemieślniczego, odbytym w Petersburgu, zyskała sobie wyróżniające zpośród innych uznanie.

Tylko żydom się nie podobała, co jest rzeczą zupełnie naturalną. Wszystko cokolwiek dobrem i użytecznym jest dla chrześcian, — żydom podobać się nie może.

I słusznie też jeden z czynniejszych członków cechu rymarskiego w Warszawie, p. Adam Zawadzki, w objaśnieniu swoim, rozesłanem do redakcyj gazet i urzędów Starszych, — stwierdza, że jeśli — jak o tem opowiedział pierwszy „Kuryer Warszawski“ — „z różnych stron państwa napływają wnioski i starania nie tylko od urzędów „rzemieślniczych, lecz i od poszczególnych grup rzemieślników lub osób“ pojedynczych — z domaganiem się reformy czy nawet „zniesienia“ cechów, to z pewnością nie od naszych urzędów rzemieślniczych i nie od naszych też majstrów. A jeżeli wniosek w tym sensie nadszedł istotnie

z Królestwa, to z pewnością nie od rzemieślników chrześcian, którzy nigdy nie występowali o jakiejkolwiek zmiany w ustawie, a tem mniej o „zniesienie cechów“!!

Żydowska to wyłącznie robota, i dlatego rzemieślnicy nasi powinni by sobie dać znowu hasło: *baczność!* I nie tylko dać sobie hasło takie, ale przeciwko n o w e m u zamachowi na ich korporacje, powinni by, w czasie jak najkrótszym, po naradzie wspólnej, przesłać także, gdzie należy, m e m o r y a ł wymotywowany, a dowodzący w sposób możliwie szczegółowy, iż Ustawa cechowa z roku 1816, którą Zgromadzenia nasze podziśdzien się rządzą, *odpowiada w zupełności potrzebom rzemiosł i rzemieślników w kraju naszym.*

Rzecz to konieczna i najpilniejsza. Zasypiac jej nie wolno.

Dziś są już takie u nas stosunki, że każdy kto ma zdrowy sens w głowie, przed naporem Judy bronić się, nawet bez wytchnienia, musi.

A rzemieślnicy nasi, dzięki Bogu, nie zżydzili tak jeszcze ani spoganieli, iżby zdrowego sensu w głowach i dobrych, obywatelskich uczuć w sercach zbraknąć im miało.

Więc b a c z n o ś ć! — przed nowym zamachem żyda na korporacje nasze, chrześcijańskie!

K—ny.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

O stypendya seminaryjne. Zmarły przed laty kilkoma w Warszawie, jeden z najwybitniejszych członków palestry naszej, ś. p. Henryk Krajewski, zapisał testamentem na rzecz seminaryów duchownych w Warszawie i Lublinie sumy, od których procenta miały być obracane na stypendya dla alumnów tychże Seminaryów. Owóż, jak jest ze stypendyum w Seminaryum warszawskim, — nie wiemy. Co się jednak tyczy Seminaryum lubelskiego, proszeni jesteśmy o zamieszczenie w „Roli“, pod adresem p. p. Cezarego Ponikowskiego i St. Leszczyńskiego, adwokatów, oraz p. Wasiutyńskiego, rejenta, jako kuratorów zapisu, interpelacyi treści następującej: Do roku 1902 stypendyum z zapisu ś. p. Henryka Krajewskiego w Seminaryum lubelskim było wypłacaniem; pobierał je najpierw alumn tegoż Seminaryum Turkowski, a następnie Wacław Ciechoński ze Szczebrzeszyna. Od owego jednakże czasu, to jest od pierwszego półrocza szkolnego 1902 r., stypendyum n i e j e s t w y p ł a c a n e n i k o m u; a wobec czego zachodzi bardzo naturalne pytanie, co się z niem stało? Czy procent od kapitału fundacyjnego obracany zostaje na cel inny, a w takim razie dlaczego i na jakiej zasadzie wola zapisodawcy miałyby być zmienioną?

Tak brzmi interpelacya, a my, zamieszczając ją, nadmieniamy jedynie, iż wątpliwości chyba niema, iż objaśnienie ze strony wymienionych wyżej — osób rzeczy świadomych, nastąpi w czasie jaknajkrótszym. Czekamy tedy.

Nowe spółki. W Wiskitkach (gub. Warszawska), z inicjatywy ks. Aleksandra Wójcickiego, powstała spółka udziałowa z kapitałem około 1,000 rubli. Do stowarzyszenia przystąpili mieszczanie tamtejsi, tudzież robotnicy fabryczni, otworzywszy przedewszystkiem własny sklep spożywczy, który, pomimo kilkotygodniowego zaledwie istnienia, potrafił zdobyć już sobie popularność i powodzenie. Chroni on skutecznie przed wyzyskiem i szachrajstwem żydowskiem ludność chrześcijańską, co też ta ostatnia zrozumiała odrazu i do sklepu spółkowego garnie się chętnie. Nowej spółce nadano nazwę: „Żubr“, a zarząd jej stanowią: ks. Aleksander Wójcicki, oraz p. p. Szczepan Zajączkowski, Jan Wiśniewski, Józef Minkowski i Aleksy Korycki. Szczęść Boże! — nowej spółce z głębi serca ślemy.

Co ono też robi? Pod takim tytułem pomieszczyliśmy w „Roli“, przed paroma laty szereg artykułów, poświęconych rozpatrywaniu zadań i ustroju Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności; obecnie otrzymujemy list, stanowiący charakterystyczny przyczynek do kwestyi użyteczności tej instytucyi. A oto jak li st ó w brzmi:

Szanowny Panie Redaktorze! Mam honor prosić o łaskawe wyjaśnienie mi od czego właściwie jest nasze Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności? Proszę zaś tę moją wywołaną fakt następujący:

W dniu 14-m Lipca r. b., przesłałem pod adresem zarządu wspomnianego Towarzystwa list, w którym prosiłem tenże zarząd o zaopiekowanie się niejaką Katarzyną Charkowską, stałą mieszkanką Warszawy, zameldowaną oddawna przy ulicy Leszno w domu № 80. Mówię zameldowaną, gdyż mieszka

jąca tam nazwać jej nie mogę dlatego, że Charkowska, kobieta stara, niedołączna i prawie zupełnie niewidoma, nie mogąc zarobić na opłacenie kąta zajmowanego w mieszkaniu jednej z lokatorek, została przez nią wyrzuconą na podwórze, gdzie też dniem i nocą poniewiera się obecnie. Jednym słowem kobieta to w najwyższym stopniu nieszczęśliwa i liitości godna, zwłaszcza że miejscowe dzieciaki podwórzowe drażnią biedną staruszkę i dokuczają jej bezlitośnie.

Wszystko to, mówię, przedstawiłem zarządowi Towarzystwa, a przedstawiłem w przekonaniu że jest ono od tego, ażeby podobnie nieszczęśliwe istoty ludzkie otaczało skrzydłem miłosierdzia i udzielało im jaknajspieszniejszej pomocy.

Jakiż jedna spotkał mnie zawód! Szanowny zarząd, nie tylko, do chwili w której kreślę słowa niniejsze, nie zajęł się ulżeniem losu nieszczęsnej starowiny, ale nawet nie raczył na list mój i prośbę odpowiedzieć łaskawie.

Wobec takiego zachowania się zarządu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, wobec tej jego głuchoty na wołanie o pomoc dla nieszczęśliwych, nie pozostaje mi jak tylko prosić Szanownego Pana Redaktora o wskazanie jakiejś instytucji prawdziwie dobroczynnej i katolickiej, do której wrót mógłbym o pomoc dla Charkowskiej zapukać skutecznie.

Przecież musi być w Warszawie jakaś instytucja, w którejby wspierano zbyt często nietylko nędzę udawaną, ale i prawdziwą. Pozwolę sobie przytem zauważyć, że gdyby nędzarka o którą idzie była żydówką, to pewnie żydzi zaopiekowaliby się nią niezwłocznie, a ponieważ jest katoliczką, więc czyż ma z głodu i nędzy umrzeć pod gołym niebem?

Łączę wyrazy szacunku.

Jan Włostowski.

Przyp. red. Nie;—tak stać się nie powinno, dlatego też zbyttemu milczeniem przez Warsz. Towarzystwo Dobroczynności, panu J. W., służymy informacją żadaną. Instytucyj katolickich miłosierdzia publicznego w których nieszczęśliwa Charkowska może znaleźć opiekę, jest w Warszawie kilka i adresy ich znajdują się w każdym kalendarzu, — np. Schronienie S-go Stanisława Kostki (Dzielna 39), Towarzystwo S-go Antoniego (Włodzimierska 1), Stowarzyszenie pań S-go Wincentego a Paulo (Ordynacka 4) i t. d. Mniemamy że instytucje te, aczkolwiek nie rozporządzają milionami i nie mają na czele swych gmachów wyrytej dewizy: *res sacra miser*, biednej bezdomnej nędzarce pomocy swej i opieki nie odmówią. Jest od tego, co prawda, przedewszystkiem Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, ale widocznie nie ma ono czasu na takie drobiazgi, jakimi pan J. W. i jemu podobni obarczyliby je chcieli. Cóż więc ono robi? Co? Także pytanie! Nie odpowiada na prośby i tyle. Czyż to nie dosyć?

Ze Szkoły Sztuk Pięknych. Od zarządu warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych otrzymujemy sprawozdanie za pierwszy rok jej istnienia, to jest po dzień 15 Czerwca r. b. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, iż w wymienionym okresie czasu zapisało się do Szkoły 157 uczniów, a w tej liczbie mężczyzn 87, kobiet 70. Majątek Szkoły stanowi głównie suma 12,254 rb. 65 kop., ulokowana na rachunku bieżącym w Banku Handlowym, tudzież ruchomości ocenione na 622 rb. 10 kop., cały zaś majątek przedstawia się w cyfrze 13,294 rb. 93 kop. Przychód uczynił 19,383 rb. 65 kop., rozchód 6,328 rb. 72 kop. Najważniejszą pozycyą w przychodzie były składki członkowskie, które uczyniły 15,640 rb., rozchodowano zaś najwięcej: na pensje 3,352 rb. 50 kop. i na komorne 1,300 rb. Rok rachunkowy zastosowano do roku szkolnego, który rozpocznie się w dniu 26 Września, zapisy zaś 10 Września r. b.

Niepoczciwa konkurencja. Jakich środków konkurencyjnych, w dzisiejszej walce o... rubla, chwytają się ludziska, mamy dowód i w tem chociażby zażaleniu, z jakim zwrócił się do nas prenumeratorem pisma naszego, p. Dominiak Pabisiewicz. Pan P. pracował najpierw w zawodzie handlowym; nie widząc tu jednakże przyszłości dla siebie i pragnąc zapewnić sobie byt trwalszy, pan P. jął się rzemiosła i został krawcem, obrawszy sobie za główną specjalność przygotowywanie sukien dla duchowieństwa. Nie podobało się to konkurentom, więc poczęli głosić iż pan P. nie jest żadnym krawcem ale handlowcem. Gdy zaś pan P. uzyskał świadectwo cechowe i zamknął tem samym usta konkurentom, chwycili się oni innego znowu środka. Oto rozgłaszają obecnie, jakoby p. Pabisiewicz „wypożyczał suknie duchowne“. Naturalnie bezsensowność plotki tej i fałsz w niej zawarty mówią same za siebie; niemniej przecież tkwi w niej zarazem i dowód wymowny, do jakiego stopnia konkurencja nawet wśród samych chrześcijan nie przebiera dziś w środkach. I brzydkie to i — smutne.

Z „Przytuliska“. Od zarządu warszawskiego domu schronienia p. n. „Przytulisko“ (ulica Wilcza № 7) otrzymujemy sprawozdanie z działalności pożytecznej tej instytucji za rok ubiegły 1903. Przeglądając sprawozdanie to, widzimy, iż

okres sprawozdawczy był dla Schronienia dość pomyślnym, przychód albowiem jego, łącznie z remanentem z roku 1902, uczynił 8,457 rb. 62 kop. Najważniejszą pozycyą w przychodzie, bo 2,848 rb., stanowiły roczne składki członków i opiekunek „Przytuliska“, obok zaś pozycyji tej figuruje druga 1,279 rb. 32 kop., powstała z procentów od funduszków stałych, i trzecia 995 rb., z ofiar za posługi pensyonarzy w domach prywatnych, przy chorych, bez różnicy wyznania. Rozchód ogólny przedstawia się w cyfrze 6,073 rb. 54 kop., czyli że remanent na rok 1904 wynosi 840 rb. 77 kop.

Z końcem roku 1902 przebywało w Schronieniu osób 44, w ciągu 1903 przybyło 75, a ponieważ ubyło 71, na rok więc bieżący pozostało 48 osób.

Całkowite utrzymanie jednej osoby kosztowało rocznie 145 rb. 76 kop., sama zaś żywność 88 rb. 44 kop., czyli utrzymanie wszystkich przebywających w „Przytulisku“ osób kosztowało w 1903 roku, 3,685 rb. 17 kop.

Majątku, z końcem roku sprawozdawczego, miało „Przytulisko“ 53,690 rb., w czem mieści się wartość nieruchomości przy ulicy Wilczej, wynosząca 23,921 rb.

Prezesem „Przytuliska“ jest hr. Stanisław Kossakowski, członkami zarządu są książę Mieczysław Woroniecki i książę Ignacy Radzikowski. Opiekę nad Schronieniem rozciągają: hr. Stanisławowa Kossakowska, oraz hr. Jakóbową Potocka. Lekarzem zakładu jest dr. Bronisław Chrostowski.

Nowości wydawnicze. Niestrudzony w pracy nad podniesieniem serc ludzkich ku Bogu, żarliwy kapłan, ks. Grzegorz Augustynik, opracował i wydał znow książkę zasługującą na najszersze rozpowszechnienie. Tytuł całkowityj dziełka tego, objaśniający zarazem i treść jego, brzmi: „Pielgrzymka jubileuszowa do miejsc wstawionych cudami Najświętszej Maryi Panny, czyli Nabożeństwo Majowe na uroczystość 50-cio letniego Jubileuszu Dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, obchodzonego od 8 Grudnia 1903 r. do 8 Grudnia 1904 r., oraz krótkie nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego“. Skład główny książki w drukarni „Maryawity“ w Kielcach. Cena kop. 50.

Z prasy. Szlachetną jest w swojej większości prasa warszawska, ta, co to albo służy żydom wedle sił swoich i możliwości, albo na żydów palca przenigdy nie zakrzywi; a ponieważ szlachetną jest, więc boleje nad tem, że sklepy nasze spółkowe jedne już „bankrutują“ (!), a drugim „grozi bankrutstwo“. Gdzie owe sklepy „bankrutują“, czy już „zbankrutowały“, o tem się nie mówi i nie wymienia się ani jednej miejscowości z nazwiska. Nie przytacza się również racyj, dla których sklepy spółkowe, konieczne, nieodwołalnie bankrutować mają. Ach, prawda!—dlatego że są prowadzone nie przez fachowców. Stara i zużyta śpiewka o „dyletantyzmie“, śpiewana notabene i wygwizdywana na nutę *ma j u f e s u*. Słyszałem ją już wówczas, kiedy handel, nawet ten drobny, był w y ł ą c z n i e w monopolu żydowskim. Tymczasem powstało w kraju *trzy tysiące kilkaset sklepów chrześcijańskich*; sklepy te są, istnieją i tyśiącom już rodzin dają chleb godziwy, a „dyletantyzm“ bynajmniej temu na przeszkodzie nie stanął.

Pisze się jednak i dziś jeszcze o „dyletantyzmie“, pisze się o rzekomych bankructwach spółek handlowych i pisze się najbardziej pesymistyczne przepowiednie na przyszłość. Pisze się zaś to wszystko z pobudek szlachetnych, jak już rzekłem, przez pragnienie poprawy stosunków naszych ekonomiczno-handlowych, przez życzliwość dla handlu chrześcijańskiego! Ach, takby mógł myśleć, kto by was nie znał, panowie moi drodzy! Ale ja was znam przecie dobrze i wiem z kąd ta nagła gorliwość w zajmowaniu się handlem chrześcijańskim i jego przyszłością. Piszecie tak, bo takie tylko pisanie żydowi podobać się może. Wyraźnie i jawnie bronić interesów żydowskich dzisiaj już prawie niepodobna: ale można ich bronić cichaczem, po faryzeuszowsku i... po faryzeuszowsku do zakładania spółek handlowych chrześcijańskich tego i owego *zniechęcać*. A ja was proszę, błagam, drodzy panowie, pozostawcie instytucje te w spokoju i nie rozpaczajcie o ich przyszłości! Proszę zaś i błagam dlatego, że broniąc, zębami bodajby i pazurami, tego właśnie ruchu najbardziej dla kraju pożądanego, jakim jest tworzenie spółek chrześcijańskich, nie chciałbym piętnować was imiennie, jako agentów żydowskich w rodzaju — *najszkodliwszym*.
K—ny.

Nowy dom bankowy. Przybywa Warszawie nowy dom bankowy chrześcijański, a istnieć on będzie pod firmą: „W ł . S u c h o d o l s k i i S - k a“, przy ulicy Wierzbowej № 3. Poświęcenia lokalu nowej firmy bankierskiej, na czele której stanął uzdolniony fachowiec, b. szef biura Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego, p. Władysław Suchołolski, — dopełnił w dniu 23 z. m. ks. rektor Gralewski.

Nowy dom bankowy, obok czynności wchodzących w zakres działalności bankierskiej, zajmować się będzie kupnem i sprzedażą, na zlecenie osób trzecich, wszelkiego rodzaju zbo-

ża, wełny, chmielu i produktów mających związek z gospodarstwem rolnem.

Oczywiście i temu przedsięwzięciu, jako chrześcijańskiemu, życzymy szczerze powodzenia, a przy powodzeniu nie po sługiwaniu się koniecznie żydami, jak to czynią... w cichości niektóre inne „domy bankowe“, podające się również jako „chrześcijańskie“.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego w Ogrodzie Saskim dziś, w Sobotę, przedstawionym zostanie po raz ostatni „Margrabia de Priola“ Lavedana; jutro — „Bogaty wujaszek“ Karlweisa; w Poniedziałek — „Marcowy kawaler“ Bliżińskiego i „Dom otwarty“ Bałuckiego. We wszystkich wymienionych sztukach role główne wykona artysta sceny lwowskiej p. Kamiński, gościna którego na warszawskiej scenie ma potrwać do dnia 15 go b. m.

Grono tak zwanych „miłośników sceny“ ma niebawem rozpocząć dawanie widowisk w teatrzyku „Elizeum“ przy ulicy Karowej.

W dalszym ciągu widowisk „na wyspie“ w Łazienkach, dziś, w Sobotę, odtańczone zostaną trzy balety jednoaktowe, jutro zaś balet p. t. „Córka źle strzeżona“.

Zmarli. S. p. ks. *Stefan Tłuchowski*, proboszcz parafii Książ Mały — zmarł tamże, w wieku lat 37.

S. p. ks. *Maryan Jankowski*, administrator kościoła katolickiego w Narwie — zmarł tamże, licząc lat 40.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXIX.

Wielec mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Wiesz cny Redactorusie, jakom okrutny amator maryasza. Lektura oczywiście *in primis*. Ale że stare oczy rychle się nużą, więc dalejże kilkoro sempli v. dubli maryasika.

Miarkujesz z kim szuleruję. Z jejmość Grzmotnicką, na karmelki.

Owóż tedy przytrafił się taki *casus*, zem złapał magnifikę *in flagranti* szpetnego oszukaństwa. Podsunęła mi pamfila do czterdziestki, kiedy się *recte* należał niżnik żółędny.

— A to co za machinacye pani Grzmotntcka wyprawia? — huknąłem po swojemu.

— Bo karta Jasiowi nie idzie, chciałam więc ukonsolować jegomości...

Dalejże ja dworować z jejmości.

— Gdybyś asindzka mieszkała w Księztwie Poznańskim i gdyby jaki landrat podejrział, zarazby ci proces uformował a sąd pruski skazałby cię na kozę.

Właśnie gdym to mówił, przynieśli *Curygerusa*, w którym na samem czele widzę *titulum*: „Proces w Pile“, a u spodu podpisany *autorus*: Józef Weysenhoff.

Przeczytawszy od deski do deski sążnisty artykuł *questionis*, na zapytanie jejmości, co o nim myślę, palnąłem:

— Znasz to *proverbium*: „Masz cyganie świadki? — Mam żonę i dziatki“. Ot i kwintesencya niefortunnego patronowania.

Jużcić *socius* czy *amicus* po majstersku argumentuje, aby *publicum* w skazanym hr. Bnińskim za usiłowanie oszustwa karcianego, widziało ofiarę prywatki imci Ponińskiego (dyabło na czarno pomalowanego) i intrygi oskarżyciela, landrata pruskiego, który był *testes oculatus*, ba, *particeps* zabawy szulerskiej.

Gdzie siekierka utonąła? Przy kim prawda? Niech tam kto chce nad tem deliberyje.

Jam tylko z orędzia imci Weysenhoffa na *forum publicum* wystawionego, wyniósł posmak niby po starym łożu, *vel* occie siedmiu złodziejów.

Ładnie się zabawiają panky wielkopolskie. Tożto „frymarki“ *ejusdem farinae*, o jakich *illo tempore* kazał złotousty Skarğa. Toż w momencie hakatystycznego *periculum*, zapanbrat w dworach swych z hakatystami obcują, pijąc, polując, no i... szulerując.

Toż patron i *socius* imé skazanego na wieżę *infundus* z grzywnami grafiatka w narracyi swej prawi *sine ulla aversione* o partycypowaniu panków poznańskich do prusko-karcianych socyet klubowych *in oppido* Berlin?

A niechże komu wola nad *meritum* sprawy łeb sobie suszy.

Mnie starszy *cetera facta relata*, do zawołania *magna voce*:

Dla tego i owego arystokraty

Probatum: kobiereczyk, no i tęgę... *sapienti sal!*

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Z rozmyślań oportunisty.

Paradni są niektórzy ludzie!
Że tam ktoś spędza życie w trudzie
I braknie mimo to mu chleba,
Wnet nawołują: pomódz trzeba,
By mógł iść dalej prostą drogą. —
Co mnie do kogo,
Gdy mnie błogo!

Rzecz główna w każdej życia dobie
Zawsze pamiętać wpierw o sobie,
Toć biednych — niby zimą lodu,
Więc człekby musiał umrzeć z głodu,
Gdyby tę ciżbę wspierał mnoga.
Co mnie do kogo,
Gdy mnie błogo!

Że ten narzeka, ów rozpacza,
Iż torba grozi mu żebracza,
Z trzeciego zdrowiem źle się dzieje,
To zwykłe świata są koleje,
Rozprawy nad tem nie pomogą;
Co mnie do kogo,
Gdy mnie błogo!

Poco te wszystkie wiadomości,
Gdzie smutek, boleść, nędza gości,
Poco te wszystkie skargi, żale,
Że tam ktoś czegoś nie ma wcale,
Tych spraw nie ruszę nawet nogą;
Co mnie do kogo,
Gdy mnie błogo!

Lach.

NADEŚLANE.

Potrzebny jest

Agent-Kolporter,

posiadający stosunki w sferach przemysłowych oraz rzemieślniczych warszawskich. Wynagrodzenie procentowe, **wyjątkowo korzystne**. Wiadomość w Czwartki, w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu w administracyi „Roli“. 333-3-3

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Dziek. G. A. w Książu W. — Autor: „Młody do młodych“, za dar w pięknej tej książce, za pełne łaskawości i dobroci słowa na niej skreślone, wreszcie za życzenia zawarte w zacnym i serdecznym a chlubnym dlań liście, składa Szanownemu Księdzu Dziekanowi wyrazy najszczerzej i głębokiej wdzięczności. Stary również, za dobroć i życzliwość stale i niezmiennie od lat tyłu okazywaną — wyrazić pragnie na tem miejscu najszczerze, z głębi serca: Panie Boże zapłać!

Sz. Ks. Kan. A. St... w Kr... — W zupełności podzielimy zapatrywanie Szanownego Księdza Kanonika i nieomieszkaną sprawę tej podnieść. Za życzenia i słowa uznania raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyraz szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. Ks. Ant. Bier... w Kal... — Z uwag najzupełniej słusznych i racjonalnych skorzystamy przy pierwszej sposobności. Za łaskawą obietnicę dziękujemy serdecznie, oczekując jaknajrychlejszego jej spełnienia.

Sz. Ks. Al... J... w Bor... — W kwestyi zakładania własnych sklepów przez spółki rolniczo-handlowe, bylibyśmy zdania, które niejednokrotnie już zresztą wyraziliśmy w „Roli“, iż sklepy te winny być rodzajem *bazarów*, w których zarazem uczestnicy spółki, jak i cała ludność miejscowa tudzież okoliczna, mogłaby dostać wszystkiego co w jej zyciu codziennem stanowi potrzebę nieodzowną. A więc, obok najniezbędniejszych artykułów spożywczych, w sklepie takim znajdować się powinna: towary lokciowe, wyroby żelazne używane najpowszechniej w gospodarstwie rolnem, wyroby powroźnicze, towary norymberskie, tania galanterya, wreszcie materiały piśmienne i t. d. Takie też głównie sklepy *chrześcijańskie* mogą skutecznie opierać się nieprzebiegającej w środkach konkurencyi sklepów żydowskich i udawanie się do nich czynić zbytecznym. Zaczęj i szlachetnej inicjatywie Szanownego Księdza Proboszcza, podjętej w celu utworzenia spółki i założenia „przedewszystkiem sklepu spółkowego“, życzymy z całego serca — powodzenia. Każdy, kto do tej palącej i żywotnej sprawy, czynną przykłada rękę, oddaje, tem samem, ogromną usługę społeczeństwu, za którą cześć mu się należy.

Sz. Ks. A. Dąmb... w Deguciach. — Za życzenia błogosławieństwa Bożego i za zacne słowa dziękujemy z całego serca.

Sz. Ks. Kiemeszys w Tawrogen. — Informacye dotyczą e hurtowych

firm chrześcijańskich prześlemy wkrótce w liście. Żądany podręcznik będzie również wysłany, — chociaż wąp my czy przyda się na co.

Sz. Ks. Wł. Sok. w P. — I owszem, skorzystamy chętnie w jednym z numerów najbliższych. O adresy, dla przesyłania numerów pr ó b n y c h „Roli“, zawsze i każdego z przyjaciół naszego pisma najusilniej prosimy. Dla rozpowszechnia „Roli“ i pozyskiwania nowych jej przyjaciół, jest to droga jedyna, jaka nam dziś jeszcze pozostała. Przeto i Sz. Ks. Dobr. o adresy łaskawie przyobiecane — prosimy najuprzejmiej.

Pani Ludwika Neu. w Ojcowie. — List Szanownej Pani otrzymaliśmy i odczytaliśmy go ze zdumieniem. Fakt bowiem owej zbrodni, jaka na onym chłopcu włościańskim, zbierającym jagody w lesie należącym do majątku K..., przez ludzi inteligentnych, dokonana być miała, wydaje nam się tak strasznym i... nieprawdopodobnym, iż przypuszczać musimy, że Szanowna Pani dowiedziała się o nim jedynie z opowiadania osób trzecich. To też przed podniesieniem sprawy tej publicznie, musielibyśmy mieć konieczne potwierdzenie samego, przejmującego zgrozą faktu — przez świadków *naocznych*, a przede wszystkim przez kapłana, który oddając chłopcu ostatnią posługę religijną, był obecnym, według listu Sz. Pani, i przy jego zgonie. Wówczas też tylko będziemy już wiedzieli co z tym fantem zrobić... Za słowa życzliwe dziękujemy serdecznie.

P. Michał D... w Pabianicach. — Najchętniej zgadzamy się na wysyłkę, a w przyszłości zastosujemy się również do możności Pańskiej. My rolarze powinniśmy sobie w każdej sprawie pomagać wzajemnie.

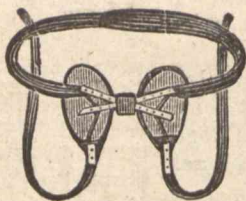
P. Ilwiewski w Such... — Dziękujemy serdecznie za dobre słowo, polecając równocześnie pamięci wyrażoną w liście obietnicę łaskawą.

P. Jan Skalski w Ż... — I owszem, każdemu z życzliwych naszych, tak za adresy jak i wogóle za przyczynianie się do rozpowszechniania „Roli“, jesteśmy zawsze szczerze wdzięczni.

Tkacz w Zgierzu. — Sprawa istotnie nader ważna. Podniesiemy.

REKLAMY.

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
BANDAŻY
oraz **Brzytew oryginalnych Angielskich, Szczyrzyków i Nożyczek**

F. BALUKIEWICZA

Białańska 9, Hotel Paryżki
W WARSZAWIE.

Wielki wybór **wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży**, przytem przyjmują się **reperacje** w zakres fabryki wchodzące, **po cenach najtańszych.** (26-9)

Dyplomowany inżynier-mechanik

poszukuje odpowiedniej posady w jednym z większych zakładów fabrycznych. Oferty uprasza się nadsyłać do administracji „Roli“ Nowy Świat № 4 pod: Inżynier-mechanik. 345-3-2

Wyszło z druku dziełko p. t.

Różaniec o Najświętszym Imieniu Jezus

Na 1 lub 2 głosy. Zebrał i ułożył **ks. T. Makarewicz**. Cena kop. 60. Nabywać można w księgarniach. Skład główny u **Gebethnera i Wolffa.** 344-4-2

Antoni Cichecki

Wspólna Nr. 77 w Warszawie. Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres **malarstwa dekoracyjnego kościoły, pałace nowe budowle, szyldy i urządzenia sklepowe.** 334-4-3

Bar Amerykański Krucza 19.

Wydaje **śniadania, obiady, i kolacje, tanie i bardzo smaczne.** Porcje gorące od 10 kop. Trunki krajowe za graniczne. 343-4-2

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy z klasą przygotowawczą i salą dla słońdu

Bronisławy Jastrzebowskiej 355-5-2

przy ul. **Marszałkowskiej 74, róg Hożej.**

Zapisy uczennic od 20 Sierpnia. Egzaminy dla stałych pensjonarek i uczennic przychodzących 1. 2. 3 Września. Lekcje rozpoczynają się 5 Września.



Fabryka **Kapeluszy i Czapek**

KAROLA FICHTNERA

ul. **Marszałkowska Nr 139, w Warszawie**
poleca: **Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.**
Ceny umiarkowane.

171-26-12

SPRZEDAŻ HURTOWA

Cykoryi „**Świdniki-Glorja**“

U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznymi

Wacława Małkowskiego

159-13-12

w Warszawie

32 Elektoralna 32

NOWO OTWORZONA

SZKOŁA HANDLOWA ŻENSKA Z PENSIONATEM

w **Siedlcach** (Ogrodowa Nr. 40)

Jadwigi Barszczewskiej

Przyjmuje zapis uczennic i udziela na żądanie bliższych objaśnień. Egzamina wstępne rozpoczyna się 11/28 Sierpnia nauki zaś 21 Sierpnia 3 Września r. b.

356-3-1

OGŁOSZENIA.

Zakład **ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-23)

Dzika 51.

Dzika 51.

Dzika 51.



Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANOW

Andrzej Blomberg 206-26-10

Warszawa,

I. eszno 25

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, **Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.**

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodzącą, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstranoyj, Kielichów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie i tanio. 150-12-12

PIELGRZYMKĄ JUBILEUSZOWĄ

DO MIEJSC

354-3-1

WSŁAWIONYCH CUDAMI

Najświętszej **Maryi Panny**

czyli

NABOŻENSTWO MAJOWE

na uczczenie 50-letniego Jubileuszu Dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, obchodzonego od 8 Grudnia 1903 r. do 8 Grudnia 1904 r.

oraz

krótkie nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego przez **Ks. Grzegorza Augustynika.**

Cena dziełka kop. 50. Skład główny w drukarni „**Maryawity**“ w Kielcach

HOŻA Nr. 45, telef. 1989. **MAGAZYN FABRYCZNY** **FABRYKA WYNURÓW BRUNZOWYCH I SREBRNYCH**
BRACI ŁOPIEŃSKICH **KOSZULI I SALONOWE**
 WYKONYWA PRZEDMIOTY

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.
 Buduje Ołtarze, Ambony,
 Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach
 Odnowia wszelkie roboty stare. Na skła-
 dzie posiada zapas gotowych Feretronów (olta-
 rzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-7 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Pierwsza w Kraju

Fabryka stempli
 kauczukowych



i pieczęci metalowych, zakład grawerski
 drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów
 żadnych nie ma i za przyjmowanie obstalunków nie przez kantor nie
 odpowiada. 321-10-7

Dachówka holenderka

stara w dobrym stanie tania do sprzedania, może być użyta na Kościo-
 ly, wiadomość Twarda № 53. 353

Oryginalne Maszyny do Szycia Kompanji Kempisty Kasprzycki

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE

ZA GOTÓWKĘ I NA RATY:

NAJTANIEJ

sprzedają magazyny:

Warszawa

od Trębackiej

Nowosenatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 198

naprzeciwko kościoła S-go Ducha.

Kielce

ulica Duża Nr. 15

dom W-go Kozerkiewicza.



Uwaga. !!! 60% taniej !!!

sprzedajemy maszyny syst. Singera:

ręczna 16 rb. — nożna 22 rb.

(1123-52-32)

Ekstrakt Orzechowy „**RAMBOUILLET**”
 wynalazku **A. PRZEZDEMBSKIEGO**, do farbowania
 siwych włosów na kolory czarny, brunatny, szatyn i blond. Cena fla-
 konu rb. 1, próbny kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący
 3 flakony większe lub 6 próbnym kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przewdembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13.

262-12-1

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI

W. BIELSKI

Marszałkowska 147, Fabryka ulica Kaliksta Nr. 10, w Warszawie.

Poleca swoje wyroby, w zakres szczotkarstwa wchodzące a mianowicie: **tuale-
 towe, gospodarcze, techniczne, rękodzielnicze** i wszelkiego rodzaju inne,
 jak również posiada na składzie **grzebienie** w najrozmaitszych gatunkach, a tak-
 że **skórki zamszowe, zgrzebia, gąbki, wycieraczki kokosowe do nóg**
 w wielkim wyborze. Wysyła na zamówienia najmniejszą ilość za zaliczeniem ko-
 lejowym lub pocztowym. Kupujący od pierwszego razu przekonywa się o wyso-
 kiej dobroci towaru i z tego powodu zostaje moim stałym klientem. **UWAGA:**
 Na wyrobach moich na każdym przedmiocie znajduje się marka fabryczna wyo-
 brażająca kozła i za takowe tylko gwarantuję. Przy większych zamówieniach
 dodaje się ozdobny cennik.

Wyroby szczotkarskie można zamawiać telefonem i mieć je bezzwłocznie odstawione do domu.

Przedstawicielstwo firmy na Lublin i gub. Lubelską powierzyłem p. **Janowi Władysławowi Morawskiemu**, op-
 tykowi-mechanikowi **Lublin, hotel Angielski.** 338-26-2

Telefon Nr. 1440.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze

środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-20

wina leonizoe

ORGANY KOŚCIELNE

buduje najnowszym systemem i restauruje
 Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-21

Stanisław Szyszkiewicz

w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

SIKAWKI

349-4-2

OGNIOWE

poleca

Skład fabryczny firmy:

Langensiepen & Co

Warszawa, Aleja Jerozolimska 39.

W 6-cio klasowym

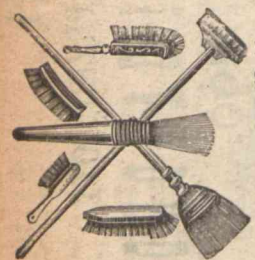
Zakładzie Wychowawczym

ANIELI HOENE

przy ul. Mazowieckiej Nr. 4

rok szk. rozpocznie się d. 3 **Września**, egzaminy
 wstępne 1-go i 2-go. Gimnastyka i śpiew od Paź-
 dziernika. Zapis uczennic od d. 20 **Sierpnia** co-
 dziennie. 352-3-1

Fabryka
Szczotek i Pędzli
ALEXANDER HEST.
w Warszawie Senatorska Nr. 24.

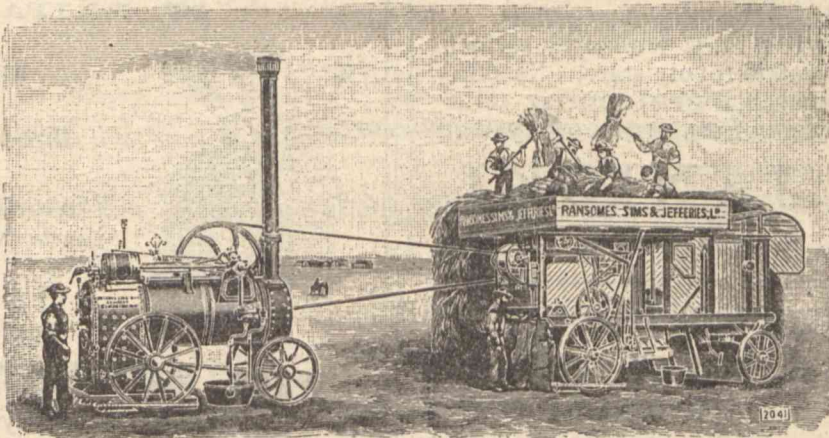


297-52-10

224-28-16

OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI!
 W tym roku wprowadzono nowe ulepszenia

Katalogi ilustrowane wysyłają się
 na żądanie
 gratis i franco.



Katalogi ilustrowane wysyłają się
 na żądanie
 gratis i franco.

W LOKOMOBILACH i MŁOCARNIACH PAROWYCH
 angielskiej fabryki
Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.
 REPREZENTANT

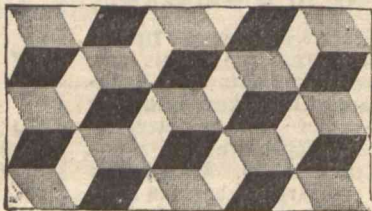
ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33, Senatorska.

283-12-12

Medal złoty duży
 na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
 od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
 najwyższe odznaczenie na wystawie
 w Lublinie.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ulożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wyłkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach, Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierczynie, Kodrebiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zamskach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubaniu, Koryńcu, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Sołec etc. etc. etc) Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

Dla Kościołów ustępstwo od cen.
 Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

331-4-3

HURTOWY SKŁAD WIN
JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie, oraz krymskie na szczepach węgierskich i francuzkich.

Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy S-tej, za **czystość** i **naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznią się wprost z piwnic, **Rymarska Nr. 12.**

284-12-12

Jan Orłowski.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
 Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
 Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu



Pierwszy w Kraju
SKŁAD GRAMOFONÓW AMERYKAŃSKICH
G. GERLACHA
 w Warszawie, Czysta 4,

poleca znane ze swej doskonałości oryginalne gramofony marki „Victor”. Najnowszy model „Improved Victor V” przewyższa czystością tonu wszystkie dotychczasowe.

Również do składu nadeszły nowe płyty znakomitej śpiewaczki **Olimpii Baronat (Rzewuskiej), Kaschmana** i wielu innych. 337-4-3

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓ W MĘZKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-ŚWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA

SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwa magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich. Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z **dwoma parami spodni**. 231-20-18
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia.

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakresie operacji bankierskich wchodzące **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-42

DOMINIK PABISIEWICZ

KRAWIEC

NECALA 4, w WARSZAWIE

poleca **Ubiory Ducho wne** gotowe **Płaszcz**e letnie, bereta, pektorały.

MAGAZYN MEBLI

Antoniego **Strómiło**

Bracka 25 - w Warszawie,
 Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-14
Ceny niskie. - Stolarnia własna.

CUKIERNIA

1091-12-10

St. OSTROWSKIEGO

Marszałkowska 63, róg Pięknej.

6 Bilardów.

Telefon Nr. 3033.

Fabryka Wyrobów Metalowych

189-12-10

Leszno

Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

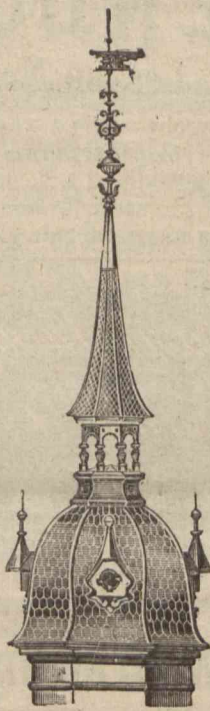
Wykonywa:

Ornamentacje

budowlane, roboty dachowe. Pokrywa: wieże kościelne dowolnymi materiałami.

Za dobroć wykonanych robót długoletnia gwarancja. Na żądanie należność może być wypłacana **ratami** stosownie do umowy.

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.



W. Pytlański
 Budowlano-Blacharskich
 w Warszawie, Leszno Nr 26 Tel. № 1518

SZKOŁA 2 KLASOWA MĘSKA

z klasą przygotowawczą i równoległymi oddziałami

KAROLA SCHULZA

ul. S-tej BARBARY № 10.

Przyjmuje chłopców 7-10 letnich, bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do gimnaz. filolog., szkół realnych i komercyjnych. Lekcje rozpoczynają się 5 września. Przy szkole znajduje się pensjonat. 340-6-2

Specjalny Magazyn
 Bielizny
 190-12-11
Stolarnia
KOCHANOWSKIEGO
 „ARTHUR”
 pod firmą
 poleca:
 wybór Konfekcji męskiej jako to: **Krawa-**
tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
 Zamówienia z prowizyjn składowania się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez załozzenie.
 Bielizna własnego wyro-
 bu, po cenach umiarkowa-
 nych, gwarantując za dob ry kroji i staranne
 wykonczenie oraz posiadając zawsze znaczny
 wybór **Konfekcji męskiej** jako to: **Krawa-**
tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.
 Zamówienia z prowizyjn składowania się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez załozzenie.
 Firma egzystuje
 od roku 186

Zakład naukowy żeński 6-cio klasowy Natalii Porazińskiej

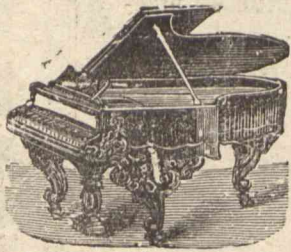
Plac Ś-go Aleksandra 18, w Warszawie.

Zapis uczennie od 24 Sierpnia — lekcyje 5 Września.

335—3—2

Angielski — Śpiew — Buchalterya.

GEBETHNER i WOLFF



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, w Paryżu,
Pleyel, w

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianoł:

The Aeolian C-o, New-York.

Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Ślązku Austriackim.

1125—25—25

DOM BANKOWY 351-26-1 BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Muzowicką № 16,
ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Załatwia bezpłatnie realizacye kuponów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.**

Oprawa książek różnych i wyrób galanteryi
INTROLIGATOR

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie.

1979 12 12

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelnego, jako to: zwykłe świece kościelne żółte i białe, paschaly, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opałki i odpadki świece woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

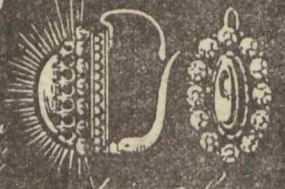
Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

179—6—5

238-10-10



Magasin Français
G. Bargin
Nowy Świat 47
poleca Imitacye Brillantów
w złocie, srebrze i Double
niczem nie różniące się od prawdziwych.



Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Wierzbowej w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz St.-Petersburgu, a Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-ne, Terleckiej, — w harkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „U1” — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej.

165—12—11

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbicie i t. d.

Bez konkurencji! ZONOFON. Bez konkurencji!

Międzynarodowe Towarzystwo Zonofon w Rosyi.

328-6-5

Фабричное клеймо



poleca zonofony bezszumne według ostatniej techniki udoskonalone po znacznie niżonych cenach.

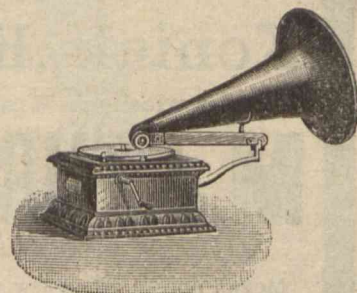
od **Rb. 20** do **50**

plyty małe po kop. 75, duże po Rb. 1.50.

Jedyny reprezentant na gub. Królestwa

J. KAMIENIECKI

Warszawa Marszałkowska 116 (róg Złotej, I-e piętro), tel. 2898
Filia w Łodzi — Piotrkowska 81.

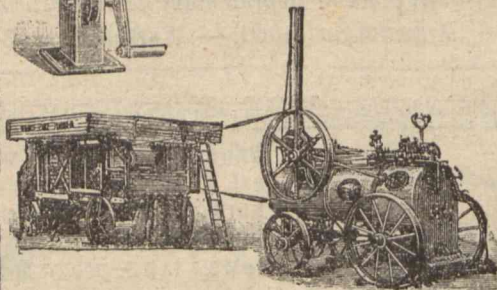
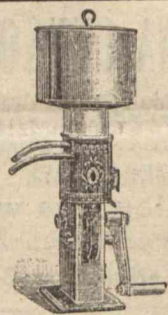


Separatory „FENIX“

nagrodzone wielkim złotym medalem na Wystawie w Moskwie w Maju 1903 r., gdzie przy próbach wykazały pozostałość tłuszczu w mleku zebranem zaledwie 0,04%, podczas gdy separatory innych pierwszorzędnych fabryk dały: Tubular 0.14%, Alfa Laval 0.09% i Perfect 0.09% pozostałości tłuszczu.

Idealne to od tłuszczanie, przy niskiej cenie przyrządu i prostocie konstrukcji, stawia separatory FENIX na pierwszym miejscu.

Garnitury Młocarniane Lanz'a i Precyzyjne Lokomobile.



Przeszło 18,000 lokomobil i młocarni Lanz'a w użyciu.

Najwyższe nagrody na konkursach międzynarodowych.

Sikawki pożarne i Pompy wszelkiego rodzaju. — Instalacje Piorunochronów i Telefonów.

328-6-5

OLSZEWICZ & KERN

BIURO TECHNICZNE

Warszawa, Al. Jerozolimska 39.

Centralne ogrzewania, Wentylacje, Suszarnie Zakłady Kąpielowe, Kanalizacje domów i miast, Wodociągi, Odprowadzanie i Oczyszczanie ścieków według własnego filtracyjnego systemu.

A. Wettler sr.

Właściciele

K. Wettler, W. Buchner, S. Gładoch
w Warszawie, ul. Hoża Nr. 49.

336-3-2

ORYGINALNE

maszyny do szycia kompanii Singer są niezbędne dla użytku domowego.

maszyny do szycia kompanii Singer są wzorowe w konstrukcji i wykończeniu.

maszyny do szycia kompanii Singer są niezrównane pod względem trwałości.

Strzeżcie się przed naśladownictwem.

Gwarantujemy tylko za te maszyny, które kupione będą w naszych własnych magazynach.

Maszyny oddają się na spłatę po rb. 1 tygodniowo

Bezpłatna nauka szycia i modnych artystycznych haftów.

KOMPANJA SINGER

Wierzbowa 6, Mazowiecka 11, Marszałkowska 62, Chłodna 30, Praga — Targowa 32.

Przeszło tysiąc własnych magazynów w Państwie Rosyjskiem. 325-6-2



Maszyny nasze posiadają powyższe znaki zatw. przez od. przem. i hand. M. F.



Wszystkie magazyny nasze posiadają znaki z niniejszą marką fabryczną.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-42

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**

Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

Hurtowy Skład Win Krymskich Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-52



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-29

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
{ w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie 110-ciu kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-23

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wylączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Święcicki, — Warszawa ul. Boduena 3.



Bandaże Roptrurwe własnej konstrukcyi, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 c. b. uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-40

Specyjalny Skład Win do Ofiary Mszy Świętej

ROMUALDA LESISZA

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

1134-13-3

Nowo-otworzony !! SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Łózka angielskie i wiedeńskie
Lodownie pokojowe
Umywalnie i garnitury
Samowary Tulskie

Wanny z piecami i bez piecy.
Prysznice pokojowe
Wyzymaczki amerykańskie
Kuchenki naftowe „Primus“
Maszynki spirytusowe

Maszynki do lodów
Maszynki do masła.
Naczynia kamienne do gotowania potraw są najzdrowsze.

284-16-10

kompletna wypawy kuchenne.
Wybór wielki. Ceny niskie
Opakowanie bezpłatne.

DOM BANKOWY W. Suchodolski i S-ka

w Warszawie, ul. Wierzbowa 3, Telefon 4830.

Kupuje i sprzedaje wszelkie Papiery procentowe, Akcje, Monety zagraniczne — wydaje przekazy, oraz załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres interesów bankierskich.

Asekuruje od wylosowania Pożyczki Premjowe.

Kupuje i sprzedaje na zlecenie osób trzecich zboże, wełnę, chmiel i wogóle produkty mające związek z gospodarstwem rolnem. 333-22-2